



Tytuł oryginału: „The Fall”

Copyright © Steve Taylor 2005

First Published by John Hunt Publishing Ltd. 2005

Copyright © for Polish edition 2011 – Biblioteka Nowej Ziemi

Przekład: Łukasz Głowacki, Dariusz Jagiełło

Redakcja: Agnieszka Łyko, Paulina Domachowska

Projekt okładki: Karolina Herey

Skład i łamanie: Ewa Grela

Wszystkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii bez pisemnej zgody powoduje naruszenie praw autor- skich niniejszej publikacji.

ISBN 978-83-61897-36-1

Wydawnictwo BIBLIOTEKA NOWEJ ZIEMI



Węgrzce A10/50, 32-086 Kraków

tel. (012) 285 87 26 fax (012) 286 30 81

biuro@biblioteka-nz.pl www.biblioteka-nz.pl

# UPADEK

STEVE TAYLOR

Przekład  
Łukasz Głowacki i Dariusz Jagiełło



KRAKÓW 2011

## PRZEDMOWA

Od wielu lat fascynowały mnie prehistoryczne malowidła ściennie zdobiące jaskinie, które miałem okazję zwiedzać w różnych zakątkach świata. Kiedy oglądałem te freski, zaskoczył mnie fakt, że nie przedstawiały one ani wizerunków wojowników ani samej wojny. W swojej niezwykłej książce Steve Taylor wyjaśnia, dlaczego tak jest. Twierdzi, że znane na całym świecie mity mówiące o złotym wieku, czy też o raju, znajdują rzeczowe potwierdzenie w badaniach archeologicznych. W czasach prehistorycznych, w pewnym określonym momencie coś „poszło nie tak” i od tego czasu zaczęły się upowszechniać niektóre zjawiska takie jak patriacharcat czy nierówność społeczna. Steve Taylor przedstawia imponującą liczbę dowodów na poparcie swojej tezy, mówiącej o tym, że wcześniej ludzie żyli we względny spokoju i egalitaryzmie, odznaczali się dobrą kondycją psychiczną i czuli więź z kosmosem.

Transformacja, o której mowa, rozpoczęła się około 4000 lat p.n.e. w wyniku dramatycznych zmian klimatycznych w Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie. Doprowadziły one do tego, że walka o przetrwanie stała się trudniejsza oraz wpłynęły na zmianę cech osobowościowych mieszkańców tych obszarów. Taylor nazywa ten okres „eksplozją ego”, utrzymując, że właśnie owa „eksplozja” nakreśliła wyraźną różnicę pomiędzy potomkami tamtych ludzi (do których zaliczamy współczesnych Europejczyków i Amerykanów) a rdzennymi mieszkańcami Australii (Aborygeni) oraz Ameryki (Indianie). Według Taylora hegemonia ego jest główną przyczyną wojen, ucisku społecznego, męskiej dominacji, a także stanowi fundament religii teistycznych. Zamiast wskazywać na nieprzerwany rozwój ludzkości, w który wielu historyków chciałoby wierzyć, Taylor dowodzi, że w wielu przypadkach ludzka historia nosi znamiona degeneracji.

Po długiej i szczegółowej analizie tej ponurej sagi pełnej przemocy i bólu, która zapisała się na kartach historii, Taylor wciąż patrzy w przyszłość z dużą dozą optymizmu. Według niego istnieje wiele znaków wskazujących na to, że ludzkość wkracza obecnie w nową fazę, którą on sam nazywa „erą przekraczającą upadek”. Widoczne

w ostatnich czasach bardziej egalitarne, oparte na równouprawnieniu, stosunki między kobietami a mężczyznami oraz większy szacunek dla ludzkiego ciała i natury dają nadzieję na lepszą przyszłość.

Poglądy Taylora są nieco prowokujące i urzekają czytelnika swym urokiem. Jest moim ogromnym pragnieniem, aby ta niezwykle ważna książka dotarła do jak największego grona odbiorców, a szczególnie do tych, którzy są odpowiedzialni za kształtowanie opinii i zachowań społecznych. W świecie, w którym istnienie ludzkości jest zagrożone, Steve Taylor wskazuje nam swą nieco wizjonerską, ale i praktyczną ścieżkę, którą należy podążać, aby wydostać się z tego grzęzawiska odpowiedzialnego za wypaczenie ludzkiej natury.

*dr Stanley Kripper  
Profesor psychologii  
w Saybrook Graduate School  
w Kalifornii*

## WSTĘP

Od niemal sześciu tysięcy lat ludzie cierpią na swego rodzaju zbiorową psychozę. Historia odnotowuje wiele przypadków potwierdzających, że rasa ludzka była i jest do pewnego stopnia szalona.

Brzmi to dość niewiarygodnie, gdyż konsekwencje naszego szaleństwa zaczęliśmy traktować jako coś normalnego. Skoro obłęd widać na każdym kroku, to nikt już nie pamięta, jak wygląda zwykle zdrowe, racjonalne zachowanie. Najbardziej absurdalne i nieprzyzwoite praktyki stają się tradycją i są traktowane jako całkiem naturalne. I tak „normalne” stało się zabijanie, wykorzystywanie kobiet przez mężczyzn, dręczenie dzieci przez rodziców oraz to, że niewielkie grupy sprawują potężną władzę, dominując nad masami. Całkiem „normalne” stało się także nadużywanie surowców naturalnych w takim stopniu, że grozi nam katastrofa ekologiczna. Odczuwamy pogardę względem własnego ciała oraz winę za to, że doświadczamy zupełnie naturalnych pragnień. „Normalne” stało się gromadzenie dóbr i bogactw, które nigdy nie będą nam potrzebne, a także nieustanna pogoń za sukcesem, sławą i władzą. A kiedy nawet już wszystko to zdobędziemy i tak jest dla nas „normalne”, że nie czujemy spełnienia i satysfakcji, lecz ciągle, narastające niezadowolenie.

Celem tej książki jest odkrycie przyczyny tego szaleństwa i stwierdzenie, czy rzeczywiście *jest* ono dla nas czymś wrodzonym. Przyjrzymy się sporej liczbie dowodów, które wskazują na to, że wcześniejsze społeczeństwa były, używając przytoczonego wcześniej określenia, bardziej „rozumne” niż my. Nawet jeszcze do niedawna w wielu zakątkach świata istniały miejsca, gdzie opisane przeze mnie wyżej patologiczne zachowania w ogóle nie istniały.

Całe to szaleństwo zostało wywołane przez wydarzenie, które nazywam „upadkiem”, czyli zbiorową przemianą psychologiczną jakiej doświadczyło wielu ludzi około 6 tysięcy lat temu, a która była wynikiem katastrofy klimatycznej zapoczątkowanej na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej. Wtedy właśnie narodził się „nowy” typ człowieka z mocniej zarysowaną indywidualnością, z innym sposobem postrzegania świata i doświadczania życia. W pewien sposób ten nowy typ człowieka był

bardzo postępowy. Przyczynił się on między innymi do rozwoju technologicznego oraz do rozwoju cywilizacji Egiptu i Sumeru, a także wielu innych, które nastąpiły po nich. Niestety równocześnie zrodziły się takie patologie jak wojny, dominacja mężczyzn i nierówność społeczna.

Można zauważyć, że przed upadkiem ludzie wiedli względnie bez troskie, przyjemne, a nawet radosne życie. Jakiś czas później stało się ono ciężkie, brutalne i krótkie – tak bardzo przepełnione nieszczęściami, że niezliczona ilość pokoleń mogła je znieść tylko pod warunkiem przekonania samych siebie, że to jedynie chwilowa przerwa w podróży do wiecznego raju. Ale być może właśnie teraz, tak jak piszę o tym w ostatnim rozdziale książki, ludzkość zatacza pełne koło i powoli odzyskuje rozsądek. Przez kilka ostatnich stuleci, szczególnie od XVIII wieku, można było dostrzec oznaki odradzania się wszystkich dawnych właściwości takich jak: równość i demokracja, szacunek dla natury i ludzkiego ciała czy świadomość duchowej natury kosmosu. Prawdopodobnie nie jest to jeszcze tak silny nurt, jak ten charakteryzujący upadek, ale bez wątpienia, z biegiem czasu, stanie się coraz potężniejszy.

Lata poświęcone na pisanie tej książki oraz na zbieranie materiałów i prowadzenie badań były dla mnie niczym niezwykle inspirująca podróż, której nie ukończyłbym bez pomocy wielu przewodników. Jestem szczególnie wdzięczny takim osobom jak: Riane Eisler, Gerhard Lenski, Christopher Boehm, Robert Lawlor, Richard Heinberg, Brian Griffith, Elizabeth Baring i Jules Cashford, Richard Rudgley, Elman R. Service, Margaret Power i Christopher Ryan, nie wspominając wielu autorów publikacji naukowych (szczególnie z dziedziny antropologii), na pracach których opierałem się. Dziękuję także Stanleyowi Krippnerowi i Christopherowi Ryanowi za ich niezliczone komentarze na temat rękopisu. Jednak chyba najbardziej wdzięczny jestem Jamesowi DeMeo, którego książka *Saharazja* w kluczowy sposób przyczyniła się do zrozumienia przeze mnie środowiskowych przyczyn upadku.

Niniejsza publikacja mówi bardzo dużo o tym, co straciliśmy, ale także na szczęście i o tym, co możemy zrobić, aby to odzyskać. Jeżeli istnieje choćby jedna rzecz, którą Ty, drogi czytelniku wyniesiesz z lektury kolejnych rozdziałów, to mam nadzieję, że będzie to przeswiadczenie, że *wcale nie musi być tak, jak jest*. Ostatnie 6 tysięcy lat życia na Ziemi to schizofreniczny koszmar, z którego pomału się budzimy. Będę niezmiernie uradowany, jeżeli ta książka chociażby w niewielkim stopniu przyczyni się do procesu przebudzenia.

## CZĘŚĆ PIERWSZA: HISTORIA UPADKU

1. CO JEST NIE TAK Z LUDŹMI? . . . . . 12  
Ciemna strona historii ludzkości; wojna—Patriarchat—Nierówność społeczna—  
Ciemna strona ludzkiej psychiki—Symptomy niezadowolenia—Mania posiadania  
—Podstawowa przyczyna
2. ERA POPRZEDZAJĄCA UPADEK . . . . . 31  
Męska dominacja i nierówność?—Pierwsze społeczności zajmujące się  
ogrodnictwem—Stara Europa—Stary Świat—Kolejne cechy—Ziemia 6 tysięcy lat  
temu
3. UPADEK . . . . . 55  
Nowi nomadzi—Egipt i Sumer—Od 2 tysiąclecia p.n.e. do czasów współczesnych
4. LUDZIE, KTÓRZY NIE UPADLI . . . . . 76  
Aborygeni—Rdzenni Amerykanie; anomalie—Rdzenni Amerykanie; ogólny  
wzorzec—Afrykańczycy—Wczesne państwa afrykańskie—Matryzm w Afryce—  
Inni „nieupadli”—Stosunek do natury—Harmonia psychiczna?—Era kolonialna—  
Ludzie pierwotni
5. EKSPLOZJA EGO. . . . . 117  
Wskazówki pochodzące z mitów—Indywidualność—Pierwotna empatia—  
Ego—Dowody historyczne—Inne koncepcje upadku—Saharazja i rozwój ego—  
Nieupadli ludzie we wrogim dla nich środowisku

## CZĘŚĆ DRUGA: PSYCHOLOGIA UPADKU

6. NOWA PSYCHIKA. . . . . 142  
Eksplozja technologiczna—Początki cywilizacji—Nastanie nowej kreatywności—  
Wykraczanie poza przesady i tematy tabu—Istota psychicznej dysharmonii—  
Samotność—Trajkoścącego—Percepcyjny sen—Strach przed śmiercią—Rzeczywista  
natura nieszczęścia
7. UCIECZKA OD PSYCHICZNEJ DYSHARMONII . . . . . 165  
Korzenie materializmu—Status—Korzenie pragnienia zdobywania statusu
8. POCZĄTKI SPOŁECZNEGO CHAOSU, CZĘŚĆ 1; WOJNA. . . . . 180  
Próby wyjaśnienia przyczyn wybuchu wojen na skutek zmian środowiskowych—  
Kolejne teorie—Wojna i upadek—Pierwsza i druga wojna światowa—Przestępczość



9. POCZĄTKI SPOŁECZNEGO CHAOSU, CZĘŚĆ 2; PATRIARCHAT . . . . . 199  
 Dlaczego mówi się, że mężczyźni i kobiety pochodzą z różnych planet—Przestępczość  
 mężczyzn—Rozwój ego u kobiet i u mężczyzn—Korzenie patriarchy
10. POCZĄTKI SPOŁECZNEGO CHAOSU, CZĘŚĆ 3; NIERÓWNOŚĆ I UCISK  
 DZIECI. . . . . 214  
 Ego oraz potrzeba władzy i statusu—Ucisk dzieci—Dzieci w erze po upadku—  
 Czy dzieci w społeczeństwach pierwotnych są inne?
11. POCZĄTKI BOGA . . . . . 228  
 Pierwotna religia ducha—Religia bogini?—Narodziny bogów—Potrzeba bogów—  
 Inne aspekty—Boża pustka
12. ODDZIELENIE OD CIAŁA . . . . . 244  
 Prehistoryczne podejście do seksu i ciała—Menstruacja—(Pierwsza) rewolucja  
 seksualna—Wstyd przed seksem i ciałem—Seks i religia—Procesy fizjologiczne—  
 Przyczyny wrogości wobec ciała
13. POCZĄTKI CZASU . . . . . 262  
 Czas i kultury nieupadłe—Przyszłość i przeszłość—Upadek w czas—Czas linearny  
 i cykliczny—Oddzielenie się od teraźniejszości
14. KRES NATURY . . . . . 272  
 Pierwotna świadomość ekologiczna—Ideologia eksploatowania środowiska—  
 Geneza wykorzystywania środowiska—Czy nasza zagłada jest nieunikniona?—  
 Eksplozja ego i kulturowa zmiana—Po upadku—Eksplozja ego jako postępek na  
 drodze ewolucji

### CZĘŚĆ TRZECIA: ERA PO UPADKU

15. PIERWSZA FALA . . . . . 294  
 Buddyzm i dżinizm—Poza Indiami—Medytacja—Wyrzeczenia i ascetyzm—  
 Moralność—Odrzucenie świata—Tradycje niedualistyczne—Późniejszy mistycyzm
16. DRUGA FALA . . . . . 317  
 Wybuch drugiej fali—Romantycy i powieść—Powstanie socjalizmu—XX wiek—  
 Druga fala jako skok ewolucyjny
17. KWESTIA CZASU . . . . . 344

A black and white photograph of a dense forest. Sunlight filters through the trees, creating a dappled light effect on the ground and foliage. The trees are tall and thin, with a thick canopy of leaves. The ground is covered in dry leaves and twigs.

CZEŚĆ PIERWSZA

# HISTORIA UPADKU

## CO JEST NIE TAK Z LUDŹMI?

Gdyby mieszkańcy innej planety przez ostatnie kilka tysięcy lat przyglądali się biegowi wydarzeń w historii ludzkości, bez wątpienia doszliby do wniosku, że ludzie są owocem eksperymentu naukowego, który kompletnie się nie powiódł. Być może zaczęliby przypuszczać, że inna obca cywilizacja wybrała Ziemię jako miejsce testów i próbowała stworzyć na niej doskonałą istotę ludzką o niebywałej inteligencji i pomysłowości. Jednak prawdopodobnie źle dobrano różne substancje chemiczne albo sprzęt laboratoryjny popsuł się w połowie eksperymentu, ponieważ to, co zostało stworzone, chociaż odznacza się wspaniałym rozumem i kreatywnością, ma w sobie również cechy potwora o wielu wadach dorównujących jego zaletom i zdolnościom, a kto wie, czy nie większych od wszelkich jego zalet.

Wyobraź sobie, że musiałbyś sporządzić dla ludzkiej rasy bilans wymieniający kolejno wszystkie nasze osiągnięcia po jednej stronie, a po drugiej liczne porażki i problemy. Po stronie plusów znalazłby się niewątpliwie niewiarygodny postęp naukowy i technologiczny, który w całej historii Ziemi uczynił z nas gatunek odnoszący wielkie sukcesy. Niech za przykład tych sukcesów posłużą chociażby: postęp w dziedzinie medycyny, dzięki któremu życie ludzkie wydłużyło się dwukrotnie, zmniejszenie śmiertelności noworodków, większa kontrola nad chorobami i dolegliwościami, które nękały naszych przodków takimi jak: ból zęba, głuchota, krótkowzroczność, a także nad tymi, które wcześniej były śmiertelne – ospą czy gruźlicą. Na polu inżynierii i budownictwa również zaszliśmy wysoko: budujemy stupiętrowe budynki i tunele na dnie morza, latamy samolotami i podróżujemy w kosmos. I ostatecznie, przyjrzyjmy się nieprawdopodobnym osiągnięciom współczesnej nauki, umożliwiającym nam zrozumienie praw natury działających we wszechświecie oraz tajemnicę powstania życia na naszej planecie, aż po odkrycie chemicznej struktury organizmów oraz fizycznej struktury materii.

Po stronie plusów znalazłby się także osiągnięcia związane z ludzką kreatywnością: symfonie Mahlera lub Beethovena, piosenki

Beatlesów lub Boba Dylana, powieści Dostojewskiego lub D. H. Lawrence'a, wiersze Wordswortha lub Keatsa oraz malowidła van Gogha. Na swój sposób wszystkie te twórcze dokonania są tak samo imponujące jak osiągnięcia w budownictwie czy odkrycia naukowe, jeśli nie wspanialsze. Po tej samej stronie listy znalazłaby się jeszcze mądrość oraz intuicja wielkich filozofów i psychologów, którzy pomogli nam wejrzeć w naszą własną psychikę i zrozumieć nasze dylematy jako problemy świadomych istot.

Jeżeli rzeczywiście jest tak, jak wierzy większość naukowców, że jedynym prawdziwym celem wszystkich istot żywych jest jedynie walka o przetrwanie i reprodukcja, to na tym polu ludzka rasa również bardzo wiele osiągnęła. Analiza DNA nasuwa przypuszczenie, że wszyscy ludzie żyjący na Ziemi wywodzą się z grupy kilkuset do tysiąca osób, które 125 tysięcy lat temu opuściły Afrykę, aby współcześnie rozrosnąć się do niewiarygodnej liczby 6,5 miliarda.

Jednakże wydaje się, że istnieje prawo natury, działające w taki sposób, że każdy wielki sukces w jednej dziedzinie jest natychmiast rekompensowany przez brak tego sukcesu na innym polu. A zatem wielki talent wydaje się być nierozzerwalnie powiązany z pewnego rodzaju ułomnością. Pomyślmy tylko o tak wielkich i twórczych artystach jak van Gogh czy Beethoven, którzy za swój geniusz zapłacili zaburzeniami psychicznymi, depresją i brakiem społecznego przystosowania. Dobrym przykładem byłby również archetyp roztargnionego naukowca, który zapomina zawiązać sznurówki u butów i nie pamięta imion swoich wnuków. Wygląda na to, że każdy geniusz ma swoją cenę.

Jednak żadna pojedyncza osoba nie stanowi tak dobrej ilustracji tego prawa natury, jak gatunek ludzki rozpatrywany jako całość, ponieważ jasną stroną osiągnięć ludzkiej rasy równoważy ich ciemna strona – przygnębiająca i niezwykle niszcząca.

## CIEMNA STRONA HISTORII LUDZKOŚCI – WOJNA

Rasę ludzką, z jednej strony jako tę odnoszącą największe sukcesy w historii świata, zdecydowanie wyróżnia zarazem potężna destrukcyjność oraz przemoc. Niemożliwą jest lektura którejkolwiek z książek historycznych mówiącej o *jakimkolwiek* okresie na przestrzeni ostatnich pięciu tysięcy lat bez doświadczenia szoku z powodu tego, co

historyk Arnold Toynbee nazwał: „przerazającym poczuciem grzechu przejawiającym się w stosunkach międzyludzkich”<sup>1</sup>. Dla większości historyków, historia ma swoje źródło w cywilizacji Egiptu i Sumeru, które pojawiły się około 3500 lat p.n.e. Od tamtych czasów, aż do dnia dzisiejszego, dzieje naznaczone są pasmem ciągłych wojen, które sprowadzają się do konfliktów o granice, najazdów w celu zdobycia niewolników lub ofiar dla bóstw, wojen, które służą zagarnięciu większych terytoriów lub zdobyciu sławy. Przytoczone zewnętrzne przyczyny zbrojnych konfrontacji nie są wcale aż tak istotne, ponieważ *prawdziwym* powodem tego stanu rzeczy jest wewnętrzna potrzeba konfliktu, która drzemie w każdym z nas.

Czasami mówi się, że wojna jest niemal „naturalnym” stanem wynikającym albo z procesów chemicznych (wysoki poziom testosteronu u mężczyzn lub niski poziom serotoniny) lub też z faktu, że jesteśmy zbudowani z „egoistycznych genów”, które za wszelką cenę starają się przetrwać i popychają nas do walki z innymi, jeśli pragniemy cokolwiek osiągnąć. Niemniej jednak istnieją dwa bardzo istotne fakty zaprzeczające temu pogładowi.

Pierwszy z nich to fakt, że w królestwie zwierząt wojna jest zjawiskiem nieznanym. Wśród naczelnych można znaleźć małpy wyróżniające się agresywnym zachowaniem, jak na przykład goryle czy szympansy, ale nawet im wciąż bardzo daleko do wojowniczego nastawienia ludzi. Wzmoczoną agresję i chęć walki można zauważyć u nich tylko wtedy, gdy zakłócony zostaje ich naturalny tryb życia lub najbliższe otoczenie. Tak jest na przykład w przypadku szympanсів w Gombe, w Tanzanii, których badaniami na szeroką skalę zajmowała się prymatolog Jane Goodall. Badania te posłużyły za podstawę dla stworzenia hipotezy „demonicznego samca” sugerującej, że przemoc i krwiożerczość stanowią program genetyczny samców z rządu naczelnych, włączając w to także ludzi<sup>2</sup>. Jednak dzisiaj wiadomo już, że przemoc u szympanсів w Gombe zrodziła się wskutek społecznego i środowiskowego zamętu wywołanego przez człowieka. W książce *The Egalitarians (Równouprawnieni)* Margaret Power pisze, że wczesne badania Jane Goodall dowodzą, iż wśród szympanсів nie zaobserwowano przemocy<sup>3</sup>. Dopiero później, kiedy zostały zakłócone ich nawyki żywieniowe, zaczęły one wykazywać się agresją. Ostatnie badania innych grup szympanсів w ich naturalnym środowisku przedstawiają je jako nad wyraz pokojowo nastawione. Jak określił to psycholog Erich

Fromm: „W rzeczy samej, gdyby człowiek miał mniej więcej podobny poziom wrodzonej agresywności jak szympansy żyjące w swych naturalnych siedliskach, żylibyśmy raczej w pokojowym świecie”<sup>5</sup>.

Prawda jest jednak taka, że wiele innych gatunków ma jeszcze bardziej pokojowe nastawienie niż ssaki z rzędu naczelnych. Oczywiście wiele zwierząt zabija ze względu na pożywienie, niemniej jednak, jak napisał J. M. G. van der Dennen w książce *The Origins of War (O początkach wojny)*, „ludobójstwo, wojny ludobójcze, masakry, okrucieństwo i sadyzm są praktycznie nieobecne w świecie zwierząt”<sup>6</sup>. Poza przypadkami zabijania ofiar czy sporadycznie praktykowanego dzieciobójstwa jedynym typem przemocy występującym wśród zwierząt jest, jak nazwał to van der Dennen, „rytualne, międzyosobnicze zachowanie agonistyczne” – innymi słowy jest to agresja występująca pośród członków tej samej grupy, która zazwyczaj związana jest ze zjawiskiem dominacji lub okresem godowym. Ale nawet w takich przypadkach do prawdziwych walk dochodzi niezwykle rzadko. W rzeczywistości wiele zwierząt robi wszystko, aby tylko uniknąć konfliktu. Jak zauważył zoolog Glenn Weisfeld: „Zwierzę zazwyczaj początkowo stara się przestraszyć swego przeciwnika poprzez syczenie, wydawanie różnych odgłosów i pokazywanie zębów – atak to już ostateczność”<sup>7</sup>. A jeżeli nawet dochodzi już do walki, zwierzęta używają wtedy sygnałów poddania lub znaków świadczących o uległości (na przykład pies kładzie się wtedy na plecy), co wstrzymuje walkę, zanim dojdzie do utraty życia. Ludzie należą do grupy bardzo niewielu gatunków, którym brak instynktownych hamulców powstrzymujących przed zabijaniem, a także jako jedyny gatunek praktykują oni zbiorową agresję i próbują zdobyć władzę nad innymi grupami ludzi. Używając języka Ericha Fromma: podczas gdy agresja zwierząt wydaje się być „łagodna i obronna” (występuje tylko wtedy, gdy zagrożone jest przetrwanie i rzadko kiedy wykracza poza groźby i sygnały ostrzegawcze), to agresja ludzi jest po prostu „złośliwa”<sup>8</sup>.

Drugi powód jest taki, że wojna nie jest wcale tak „stara jak ludzkość”. Jest to raczej – biorąc pod uwagę długość dziejów naszego gatunku – względnie nowe zjawisko historyczne. Wciąż pokutuje opinia, że pierwsi ludzie byli prymitywnymi „barbarzyńcami” wykazującymi się większą agresją i chęcią walki niż ludzie współcześni. Jednak archeologiczne i etnograficzne dowody nagromadzone przez ostatnie dziesięciolecia pokazują, że to nieprawda. Nie zamierzam w tym miejscu

wdawać się w szczegóły, ponieważ jest to jeden z głównych tematów kolejnego rozdziału, lecz naukowcy twierdzą zgodnie, że tak zwanym „prymitywnym” ludziom daleka była agresja wewnątrz grupy, a także agresja „międyosobnicza”, o której wspomina van der Dennen. Przeanalizował on dane na temat kilkuset ludzi pierwotnych i odkrył, że większość z nich „w wysokim stopniu pozbawiona była wojowniczości”, działania wojenne pośród nich albo były „nieobecne albo wiązały się jedynie z samoobroną”, podczas gdy inne społeczeństwa charakteryzowała „raczej łagodna wojowniczość utrzymująca się na niskim poziomie i mająca charakter rytualny”<sup>9</sup>. Natomiast inny uczony, antropolog R. Brian Ferguson, pisał, że „ogólny model przejawiający się w zgromadzonych dowodach sugeruje, iż wojna, postrzegana jako coś normalnego, jest stosunkowo nowym zjawiskiem w historii ludzkości, które zrodziło się, gdy nasi przodkowie porzucili proste, wędrowne życie łowców-zbieraczy”<sup>10</sup>.

Tak więc wygląda na to, że wojny pojawiły się dopiero około 4000 lat p.n.e. Od tamtej pory ludzie, zupełnie jakby chcąc nadrobić stracony czas, dużą część powierzchni naszej planety zamienili w jedno wielkie pole bitwy. Kraje europejskie aż do XIX wieku średnio co drugi rok wkraczały w stan wojny z przynajmniej jednym ze swoich sąsiadów. W latach 1740–1897 w Europie wybuchło łącznie 230 wojen i rewolucji. W tych latach na działania zbrojne wydawano tak duże kwoty, że wiele krajów doprowadziło siebie w ten sposób na skraj bankructwa. U schyłku XVIII wieku rząd francuski przeznaczał dwie trzecie budżetu państwa na finansowanie armii, a Prusy na ten sam cel wydawały 90% środków<sup>11</sup>. Można powiedzieć, że w XIX i w XX wieku wojny występowały rzadziej głównie dlatego, że wiele narodów miało do dyspozycji broń znacznie bardziej zaawansowaną technologicznie, co powodowało, że wszelkie konflikty szybciej wygasały. W rzeczywistości jednak liczba ofiar ciągle rosła. Podczas gdy w latach 1740–1897 na wojnach zginęło 30 milionów ludzi, to w czasie I wojny światowej liczba ta wynosiła już między 5 a 13 milionów, sięgając zatrważającej liczby prawie 50 milionów podczas II wojny światowej.

Oczywiście w tym samym czasie kiedy toczyły się wojny między różnymi grupami ludzi, zawsze jeszcze istniał konflikt wewnętrzny między poszczególnymi jednostkami, tak samo powszechny jak konflikt zewnętrzny. Członkowie klas rządzących nieustannie walczyli między sobą o władzę, grupy religijne walczyły o swe przekonania, a ciemniejsi

chłopi często buntowali się przeciwko klasom rządzącym. Cesarstwo Rzymskie było w tak wielkim stopniu przesiąknięte konfliktami wewnętrznymi, że ten kto zostawał cesarzem, praktycznie sam siebie skazywał na przedwczesną i zazwyczaj okrutną śmierć. Z 79 cesarzy 31 zostało zamordowanych, sześciu zmuszono do samobójstwa, a kilku innych zaginęło bez śladu w dziwnych okolicznościach po licznych pojedynkach z wrogami. Jeżeli chodzi o konflikty klasowe, historycy oszacowali, że w średniowiecznych Chinach prawie co roku wybuchał poważny bunt chłopski. Natomiast w Rosji, w latach 1801–1861, czyli na przestrzeni 60 lat, zanotowano aż 1467 tego typu protestów<sup>12</sup>.

## PATRIARCHAT

Można powiedzieć, że na przestrzeni dziejów ludzkie grupy społeczne wyróżniały trzy główne właściwości (choć, jak zobaczymy później, w pewnych częściach świata żyli ludzie, których to stwierdzenie nie dotyczy). Pierwsza z nich to wojna, drugą jest patriarchyat lub innymi słowy dominacja mężczyzn, a trzecią właściwością, którą również za chwilę będziemy analizować, jest nierówność społeczna.

Czytelniczki zaliczające się do grupy feministek już teraz mogłyby sprzeciwić się mojemu wcześniejszemu stwierdzeniu, że „rasa ludzka” od zawsze toczyła wojnę. Prawda jednak jest taka, że zaangażowana w nią była zawsze jedynie połowa ludzkości, jako że wojna od dawna stanowiła prawie wyłącznie męskie zajęcie. W pewnym sensie mężczyźni zawsze toczyli również wojny z kobietami. Kilka ostatnich tysięcy lat przedstawia sobą nie tylko niekończące się pasmo konfliktów zbrojnych, ale także wskazuje na ciągły i brutalny ucisk kobiet.

Socjolog Steven Goldberg w książce *The Inevitability of Patriarchy*<sup>13</sup> (*Nieuchronność patriarchyatu*) sugeruje, że patriarchyat jest zjawiskiem nieuniknionym z powodu wysokiego poziomu testosteronu w organizmach mężczyzn, co sprawia, że są oni znacznie bardziej agresywni i o wiele silniej nastawieni na rywalizację niż kobiety. Jednak pogładowi temu zaprzecza fakt, że patriarchyat jest względnie nowym zjawiskiem w historii. Sztuka, praktyki pogrzebowe, a także konwencje kulturowe społeczeństw pochodzące z okresu paleolitu i wczesnego neolitu w żadnym stopniu nie przedstawiają dowodów męskiej hegemonii. Zdaje się wręcz, że kobiety odgrywały w tamtych społeczeństwach rolę



tak samo ważną jak mężczyźni i miały takie same prawa i przywileje. Wiele z tych społeczeństw było prawdopodobnie matrylinearnych i matrylokalnych, co znaczy, że majątek przekazywano po linii matki, a po zawarciu związku małżeńskiego mężczyzna zamieszkiwał wraz z rodziną panny młodej. Poza tym, w pewnych kulturach dzieci przyjmowały nazwisko matki, a nie ojca. Zobaczymy także, że wiele ludów pierwotnych łączyły podobne tradycje i również tam nie istniało zjawisko męskiej dominacji.

Podobnie jak wojna, patriarchy po raz pierwszy pojawił się w historii dopiero około 4000 lat p.n.e. Od tamtego czasu w wielu miejscach na świecie status kobiet był niewiele wyższy od statusu niewolnika. W prawie każdym społeczeństwie w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Azji kobiety nie miały żadnego wpływu na życie polityczne, religijne i kulturowe swych społeczności. Z góry zakładano, że kobiety po prostu nie nadawały się do takich spraw, ponieważ były, jak niegdyś wyraził to mizoginistyczny filozof Schopenhauer, „dziecinne, głupie i krótkowzroczne (...)”, były czymś pośrednim pomiędzy dzieckiem i mężczyzną<sup>15</sup>. Kobiety często nie mogły posiadać żadnego mienia ani dziedziczyć ziemi czy majątku, natomiast same traktowane były jak własność. W niektórych krajach lichwiarze lub poborcy podatkowi mogli konfiskować kobiety w rozliczeniu długów (taką praktykę stosowano powszechnie na przykład w Japonii, począwszy od VII wieku oraz w późniejszym czasie). Natomiast w starożytnej Asyrii za gwałt karano koniecznością oddania swej żony mężowi pokrzywdzonej kobiety, z którą on z kolei mógł zrobić, co chciał<sup>16</sup>.

Jednak najbardziej makabryczną praktykę w pewnych kulturach stanowiło, jak nazwali to antropolodzy, rytualne morderstwo lub samobójstwo wdowy, co znaczy, że kobiety były zabijane lub popełniały samobójstwo zaraz po śmierci swych mężów. Takie rytuały były powszechne na terenie Indii i Chin aż do XX wieku, a nawet jeszcze dzisiaj można się z nimi sporadycznie spotkać. W Indiach żony Braminów rzucały się – lub inni im w tym pomagali – na stosy pogrzebowe swych mężów. Według tradycji hinduistycznej po śmierci męża kobieta staje się niekompletna i grzeszna, jest społecznym wyrzutkiem i nie może ponownie wyjść za mąż. Z tego też względu, jako lepszą opcję, kobiety czasami wybierały wspomniane *suttee*.

Na kontynencie europejskim i w Ameryce Północnej przyzwyczailiśmy się do pewnego poziomu równości płci, jednak na innych

kontynentach kobiety wciąż traktowane są jak niewolnice. W wielu krajach, szczególnie na Bliskim Wschodzie, mieszkają w odosobnieniu, w pomieszczeniach przeznaczonych tylko dla nich i nie wolno im wychodzić na ulicę bez towarzystwa mężczyzn. Jeżeli niezamężna dziewczyna uprawiała seks, nawet jeśli był to gwałt, grozi jej śmierć ze strony mężczyzny z jej rodziny. W Arabii Saudyjskiej kobiety muszą nosić czarne suknie zwane *abaya* zakrywające całe ich ciało za wyjątkiem małej szpary na oczy. Nie wolno im prowadzić samochodu ani jeździć na rowerze, a za cudzołóstwo grozi im ukamienowanie. Natomiast mężczyzna może ożenić się czterokrotnie.

Oprócz tego rodzaju usankcjonowanego ucisku kobiety musiały także znosić przemoc fizyczną. W wielu kulturach kobiece cudzołóstwo, seks przedmałżeński oraz aborcja karane były śmiercią. W Chinach kobiety trwale oszpecano i okaleczano poprzez związywanie im stóp. Częściowo dlatego, że podniecało to mężczyzn, a częściowo po to, by, jak napisał jeden z konfucjańskich uczonych, „ograniczyć barbarzyńskie bieganie dookoła”<sup>17</sup>. Bicie kobiet wszędzie stanowiło powszechną praktykę, a nawet było postrzegane jako konieczność, gdyż kobiety uważano za emocjonalne i niezdiscyplinowane stworzenia, które trzeba nauczyć samokontroli poprzez stosowanie przemocy.

Nie istnieje chyba lepszy symbol niskiego poszanowania życia osoby płci żeńskiej i podkreślenia dominacji mężczyzn niż szeroko rozpowszechniona praktyka dzieciobójstwa żeńskich noworodków, co miało miejsce w całej Europie, aż do ostatnich stuleci. Szacuje się, że w IX wieku, w Europie na trzech mężczyzn przypadały dwie kobiety, głównie w wyniku praktyki dzieciobójstwa. Do wieku XIV ta różnica jeszcze bardziej się zwiększyła i na 172 mężczyzn przypadało 100 kobiet<sup>18</sup>. Pewien uczyony wyliczył, że w dziewiętnastowiecznych Chinach na pewnych obszarach zabijano aż co czwarte żeńskie niemowlę tuż po urodzeniu<sup>19</sup>. Prawdopodobnie nie istnieje bardziej wyrazisty znak wskazujący na nieufność oraz wrogość mężczyzn względem kobiet, niż usankcjonowanie masowych mordów „czarownic”, które miały miejsce w połowie ostatniego tysiąclecia w Europie.

## NIERÓWNOŚĆ SPOŁECZNA

Nie chodzi tu wyłącznie o kwestię męskiej dominacji i ucisku kobiet, ponieważ mężczyźni od zawsze postępowali podobnie względem innych mężczyzn. Trzecią główną właściwością ludzkich społeczności na przestrzeni ostatnich tysięcy lat jest zarysowana na ogromną skalę nierówność międzyludzka, sprawiająca, że niektóre klasy oraz kasty wyróżniały się znaczną zamożnością i wysokim statusem.

Przypomnę tę kwestię jeszcze raz w drugim rozdziale niniejszej książki, omawiając czasy, kiedy zjawiska tego typu nie występowały wśród pierwszych społeczeństw. Natomiast w czwartym rozdziale przyjrzymy się współczesnym rdzennym cywilizacjom, które cechuje egalitaryzm, w których nie istnieje podział na klasy czy kasty, a podział dóbr i żywności jest równy, natomiast decyzje podejmowane są w sposób demokratyczny. Jednak od czwartego tysiąclecia p.n.e. historia pokazuje nam, w jaki sposób rzesze ludzi doznawały ucisku ze strony niewielkich uprzywilejowanych mniejszości. Jeden z pierwszych systemów klasowych świata został rozwinięty przez Indoeuropejczyków – przodków Rzymian, Greków, Celtów oraz większości współczesnych Europejczyków i Amerykanów. Zanim 4000 lat p.n.e. pojawili się oni na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej, podzielili się na trzy klasy: duchownych, wojowników i władców oraz wytwórców dóbr ekonomicznych – kupców, farmerów i rzemieślników. Wraz z migracją na nowe tereny tworzyli oni w swej strukturze społecznej kolejne klasy składające się z podbitej ludności, którą od tamtego czasu bezwzględnie wykorzystywali<sup>20</sup>. Podobny system społeczny rozwinął się w starożytnym Sumerze 3000 lat p.n.e. Większość dóbr pozostawała w posiadaniu małej grupy mężczyzn (oczywiście kobietom nie pozwalano posiadać żadnego majątku), co doprowadziło do rozwinięcia nowego systemu klasowego, zgodnie z którym, jak pisała historyk Harriet Crawford, rodzina królewska i duchowni „sprawowali kontrolę nad sporą grupą mężczyzn i kobiet, a ci w zamian za pracę otrzymywali jedzenie i inne artykuły pierwszej potrzeby i nie mieli prawa ani do posiadania ziemi, ani do odejścia”<sup>21</sup>.

Zagłębiając się w historię ludzkości można zauważyć, że struktura społeczna, podobna do tej opisaną powyżej, funkcjonowała niemal od zawsze w całej Europie, na Bliskim Wschodzie i w Azji. Bardzo niewielka grupa uprzywilejowanych, stanowiąca zaledwie od jednego do

dwóch procent populacji całego kraju, kontrolowała praktycznie cały majątek i ziemię oraz miała nieograniczony wpływ na sprawy ekonomiczne, polityczne oraz prawne. Według socjologa Gerharda Lenskiego władcy i klasy rządzące „rozwinętych społeczeństw rolniczych”, dominujące w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Azji od około 1000 lat p.n.e. aż do XIX wieku, zwykle uzyskiwały dochód o ponad połowę większy niż dochód całego kraju<sup>22</sup>. Na przykład w Anglii na przełomie XIII i XIV wieku średni dochód arystokracji był prawie 200 razy większy niż dochód zwykłych chłopów, a wpływy króla przewyższały je prawie o 24 000 razy. W dziewiętnastowiecznych Chinach sytuacja przedstawiała się podobnie, co oznacza, że dochód arystokratów był mniej więcej 10 000 razy większy niż dochód przeciętnego obywatela<sup>23</sup>.

Oprócz tego, że klasy rządzące dysponowały większością bogactw i ziem w swym kraju, posiadały także na własność chłopów, nad którymi sprawowały całkowitą kontrolę. Pańszczyzna to zjawisko powszechne w całej Europie (zwłaszcza w Europie Zachodniej i w Rosji), a jej naturalną konsekwencją było to, że ludzie stający się niewolnikami nie mogli swobodnie zawierać związków małżeńskich, ani nawet opuścić majątku bez zgody właściciela. Na przykład w Rosji w XIX wieku car sprawował kontrolę nad 27 milionami chłopów pańszczyźnianych, podczas gdy szlachta panowała nad około 300 tysiącami. Chłopi pańszczyźniani w każdej chwili mogli zostać wezwani na wojnę i zmuszeni do pozostawienia swych gospodarstw, skazując tym samym swoje rodziny na głód. Niezliczeni właściciele ziemscy korzystali z prawa, które wielu historyków eufemistycznie nazywa *le droit du seigneur*, czyli prawa do spędzenia pierwszej nocy ze świeżo poślubioną żoną każdego ze swych poddanych<sup>24</sup>.

Nawet jeżeli chłopci cieszyli się symboliczną wolnością i dzierżawili ziemię, mimo wszystko ich sytuacja przedstawiała się nieciekawie. Właściciele ziemscy bezlitośnie ich wykorzystywali, każąc płacić im wysokie podatki, duże należności za dzierżawę, niewiarygodnie wysokie kary, dziesięcinę oraz zmuszając ich do dawania obowiązkowych „podarunków”, co sprawiało, że chłopci oddawali przynajmniej połowę (czasami znacznie więcej) wartości dóbr, które wyprodukowali<sup>25</sup>. Rezultat był taki, że gdy pan płacił się w luksusach i rozrywkach, chłopci i ich rodziny żyli w skrajnej biedzie, nieraz przymierając głodem.

Powszechne były również inne, bardziej bezpośrednie formy znęcania się nad poddanymi. Właściciele ziemscy systematycznie dokonywali

gwałtów na żonach chłopów, a rodziny rozdzielano, jeżeli pan potrzebował jednej lub dwóch osób do pracy w innym miejscu. Poddanych karano również w bardzo surowy sposób za stosunkowo niewielkie przewinienia. Jeżeli któryś z nich ukradł jajko albo bochenek chleba, często przyplącał to życiem.

Wszystko to miało miejsce wyłącznie dlatego, że podobnie jak wielu mężczyzn nie traktowało kobiet po ludzku, uznając je za istoty niższe, tak też i klasy rządzące traktowały swych poddanych niczym barbarzyńskie, nieludzkie stworzenia, nie zasługujące na empatię czy równość. W dokumentach prawnych pochodzących ze średniowiecznej Anglii dzieci chłopów nazywano „trzędą” lub „pomiotem”, a w dokumentach dotyczących posiadłości ziemskich na terenie ówczesnej Europy, Azji i Ameryki chłopów klasyfikowano w tej samej kategorii co „żywy inwentarz”<sup>26</sup>.

Co jest nie tak z ludźmi? Tego rodzaju społeczne patologie są nam tak dobrze znane, że aż trudno nam sobie uświadomić, jak dziwnie a nawet obłąkańczo wyglądałyby one w oczach bezstronnego obserwatora. Zresztą, dlaczego historia ludzkości *musi być* tak okropną sagą przemocy i ucisku? Dlaczego ludzie muszą odczuwać nienasyconą potrzebę wywoływania konfliktów, dominacji i ucisku innych? I dlaczego wskutek tego życie wielu ludzi na przestrzeni ostatnich kilku tysięcy lat było takie okrutne, tak pełne nieszczęść i niedostatku? Czy naprawdę, z założenia, życie miało być tak okropne? Nic dziwnego, że Budda doszedł do wniosku, iż „życie to cierpienie”. Nie ma się co dziwić, że ci, którzy przeszli przez te okropieństwa, odczuwali potrzebę pocieszania się wiarą w cudowne życie po śmierci.

## CIEMNA STRONA LUDZKIEJ PSYCHIKI

Wszystko, co do tej pory opisałem – bez względu na poziom okrucieństwa – to tylko połowa historii. Mówiąc bardziej konkretnie, to tylko zewnętrzna strona historii. Do tej pory zajmowaliśmy się tym, co moglibyśmy nazwać *cierpieniem społecznym*, które ludzie sprawiają sobie nawzajem. Jednak istnieje jeszcze inna straszna cena, którą rasa ludzka musiała zapłacić za swą kreatywność i inteligencję.

Istnieje rodzaj cierpienia pochodzący z wnętrza nas samych, a jest nim *cierpienie psychiczne*. Stało się ono tak naturalną częścią naszego

doświadczenia, że nawet nie zdajemy sobie z niego sprawy. Jednak na swój sposób jest ono tak samo niebezpieczne jak wojna czy ucisk społeczny. Można by rzec, że nawet bardziej niebezpieczne, ponieważ to właśnie cierpienie psychiczne w dużym stopniu, jak dowiemy się w dalszej części książki, jest *sprawcą* problemów świata zewnętrznego.

Przedstawiciele obcych cywilizacji, którzy nas obserwują, już prawdopodobnie zauważyli, że coś jest nie tak, nie tylko z całą rasą ludzką, ale także z każdym z nas z osobna. Mogliby zapytać: dlaczego ludziom tak trudno odnaleźć szczęście? Dlaczego tak wielu z nich cierpi z powodu różnych problemów psychicznych – depresji, lękanii, zaburzeń układu pokarmowego, potrzeby samookaleczania. Dlaczego marnują oni tak dużo czasu gnębieni przez niepokoje, zmartwienia, poczucie winy lub żal, a także przez zazdrość czy gorycz? Mówiąc bardziej ogólnie, dlaczego tak wielu ludzi nie potrafi odczuwać zadowolenia, dlaczego szukając szczęścia, nigdy go nie znajdują, pielęgnując w sobie żal i poczucie, że życie ich zawiodło, zupełnie jakby świat ich oszukał?

Naszych kuzynów ze świata zwierząt nie dręczą takie problemy. Nie popełniają oni samobójstw (najwyżej w przypadkach przeludnienia), nie biorą narkotyków ani się nie okaleczają. Nie tracą czasu, martwiąc się o przyszłość, nie czują winy za to, co stało się w przeszłości. W wierszu wielkiego amerykańskiego poety Walta Whitmana zwierzęta, w porównaniu z ludźmi, wypadają o wiele lepiej. Píše on o tym następująco: „Nie oblewają się potem i nie skomlą nad swoją dolą. Nie zdarza im się leżeć bezsennie w mroku i płakać z żalu za grzechy (...). Żadne nie żąda dla siebie szacunku i nie zabiega o władzę nad całą Ziemią”<sup>27</sup>.

Shczęście to wyjątkowo subiektywny stan i nie da się z całą pewnością potwierdzić, czy ktokolwiek go doświadcza czy też nie. Jednak wydaje się bardzo prawdopodobne, że pierwsi ludzie, a także rdzenni mieszkańcy kontynentów ocaleli do dnia dzisiejszego, odznaczyli się bardziej jednolitą i spokojną psychiką niż my, a także wiedli względnie szczęśliwe życie. Wielu antropologów niezwykle zaskoczyło pogodne usposobienie i zadowolenie z życia ludności rdzennej. Elman R. Service napisał o Eskimosach Copper żyjących w północnej Kanadzie: „są pełni życia i radośni oraz odznaczają się optymizmem i poczuciem humoru, co zachwyciło obcokrajowców mieszkających z nimi”<sup>28</sup>. Angielski antropolog, Colin Turnbull, w latach 50-tych XX wieku spędził trzy lata w towarzystwie Pigmejów z Afryki Środkowej. Następnie opisał ich jako niezwykle beztroskich i pogodnych ludzi, wolnych od

psychologicznego marazmu, który dręczy jednostki „cywilizowane”. Dla nich życie było „wspaniałe, pełne radości, szczęścia i wolne od zmartwień”<sup>29</sup>. W podobny sposób Jean Liedloff, autorka książki pod tytułem *W głębi kontinuum*, opisuje Indian Tauripan z Ameryki Południowej: „byli najszczęśliwymi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkałam”<sup>30</sup>. W czwartym rozdziale przyjrzymy się bardziej szczegółowym dowodom na to, że ludność rdzenna nie doświadcza tak wielkiego „cierpienia psychicznego” jak my.

Jednak w pewnym momencie w historii miała miejsce olbrzymia transformacja, a wewnątrz ludzkiego umysłu otworzyła się gigantyczna puszka pełna psychologicznego robactwa.

### SYMPTOMY NIEZADOWOLENIA

Gdyby „obcy” przyjrzeni się nam dokładniej, na pewno dostrzegliby nieodparty dowód na to, że z ludzką psychiką coś jest nie tak. Charakteryzuje nas na przykład pewien fundamentalny niepokój, który sprawia, że niemożliwe albo przynajmniej bardzo trudne jest dla nas nie zajmowanie się niczym lub przebywanie w sytuacji, w której nie mamy możliwości skupienia swojej uwagi na czymś zewnętrznym. Prawie 350 lat temu francuski filozof i matematyk Pascal pisał, że: „całe ludzkie nieszczęście wywodzi się z jednej rzeczy, to jest, że nie umiemy oni spokojnie pozostać w swojej izbie”<sup>31</sup>. Oczywiście w dzisiejszych czasach przebywanie wyłącznie we własnym towarzystwie nie stanowi problemu, odkąd mamy do dyspozycji komputer, telewizor czy radio, na których możemy skupić naszą uwagę.

Pomyśl na przykład o wszystkim, co robiłeś wczoraj. Najprawdopodobniej większość swego czasu spędziłeś, zajmując się wszystkim, tylko nie sobą. Prawdopodobnie, gdy jadłeś śniadanie, słuchałeś jednocześnie radia albo czytałeś gazetę. Jadąc samochodem do pracy, zapewne również słuchałeś radia, a jeśli dojeżdżasz pociągiem, czytałeś w nim gazetę. Przez następne osiem lub dziewięć godzin twoja uwaga skoncentrowana była przede wszystkim na sprawach związanych z wykonywaną pracą, a także na rozmowach ze współpracownikami. W drodze z pracy do domu zapewne znowu czytałeś gazetę lub słuchałeś radia, a wieczorem oglądałeś telewizję, rozmawiałeś z przyjaciółmi lub uprawiałeś sport (lub zajmowałeś się czymś podobnym). Całkiem możliwe, że w ciągu

całego dnia zdarzyły się tylko krótkie chwile, gdy parada zewnętrznych bodźców na chwilę się zatrzymała, a twoja uwaga skupiła się na czymś innym. Być może było to dziesięć minut na peronie w oczekiwaniu na pociąg, czas oczekiwania na zagotowanie wody w czajniku, minuty poświęcone porannej toalecie albo też było to te dziesięć minut, kiedy leżałeś wieczorem w łóżku, zanim udało ci się zasnąć.

„Obcy” byliby niezwykle zadziwieni, jak wiele trudu potrafimy sobie zadać, aby zawsze mieć coś do zrobienia i aby tylko nie być pozostawionym samym sobie. Przyglądałby się gospodyniom domowym, które każdego ranka odkurzają dywany, wycierają kurze z porcelany i myją okna, a także zwrócili by uwagę na bogatych biznesmenów pracujących 60 godzin tygodniowo, chociaż już dawno mogliby przejść na emeryturę. Myślę, jednak że największe zadziwienie wywołałby u nich nasz zwyczaj oglądania telewizji. Gdyby nas o to zapytano, pewnie większość z nas powiedziałaby, że robimy to dla rozrywki, dla relaksu albo żeby dowiedzieć się, co ciekawego dzieje się na świecie. Oczywiście jest to prawda, że do pewnego stopnia telewizja spełnia właśnie takie funkcje. Ale jest również wielce prawdopodobne, że powodem, dla którego tak wielu z nas spędza liczne godziny, gapiąc się w telewizor, jest chyba to, że dotychczas nikt nie wymyślił lepszego sposobu na utrzymanie naszej uwagi skupionej na czymś zewnętrznym. Powtórzę to raz jeszcze – taki styl życia stał się dla nas do tego stopnia normalny, że trudno byłoby nam sobie wyobrazić, jak absurdalnie wyglądałoby nasze zachowanie w oczach obiektywnego obserwatora. Dlaczego ci ludzie muszą ciągle coś *robić*, a nie potrafią po prostu *być*? Dlaczego każdego tygodnia spędzają przeciętnie 25 godzin zamknięci w swoich pokojach i wpatrują się w jakieś pudełko, w którym pojawiają się ruchome obrazy i robią wszystko, aby każdy moment ich życia wypełniony był aktywnością, która odwraca ich uwagę? Tak mogłyby brzmieć pytania od zewnętrznego obserwatora naszego życia.

Wygląda to zupełnie tak, jakbyśmy obawiali się samych siebie, jak gdyby w naszej psychice kryło się coś, czemu nie chcemy stawić czoła. Ten lęk nie jest jednak bezpodstawny. Czasami w życiu pojawiają się sytuacje, kiedy jest nam bardzo ciężko zrobić coś, co odwróciłoby naszą uwagę od nas samych, a w konsekwencji czego niezwykle cierpimy. To jeden z powodów, dla których bezrobocie ma zgubny wpływ na ludzi, wywołując w nich frustrację i depresję. Badania psychologów wykazują, że wśród bezrobotnych częściej dają się zauważyć: głęboka



depresja, myśli samobójcze, problemy alkoholowe, uzależnienie od narkotyków, problemy zdrowotne oraz że występuje wśród nich większa śmiertelność<sup>32</sup>. Emerytów dotyczą te same problemy. Naukowcy doszli do wniosku, że po krótkim „miesiącu miodowym”, który pojawia się tuż po odejściu z pracy, kiedy to emeryt cieszy się wolnością, następuje okres rozczarowania charakteryzujący się pustką, niską samooceną i ogólnym przygnębieniem<sup>33</sup>.

Oczywiście istnieją różnorakie powody występowania tych problemów, na przykład brak aprobaty i kontaktu z innymi ludźmi albo trudności finansowe. Jednak chyba główny powód stanowi zwyczajna beczynność, wypływająca z faktu, że gdy jesteśmy bezrobotni lub przeszliśmy już na emeryturę, wtedy natychmiast, każdego dnia, zostajemy pozbawieni ośmiu lub dziewięciu godzin automatycznego wykonywania obowiązków. Rezultat jest taki, że nasza uwaga nie jest już skupiona na tym, co dzieje się na zewnątrz nas, ale zostaje skierowana do środka, a wtedy nasza psychika doświadcza dysharmonii i niezadowolienia. Prawdopodobnie w tym miejscu leży główna przyczyna tego, że ludzie tacy jak gwiazdy muzyki czy filmu, których zawody nie wymagają aż tak wielkiej aktywności, albo ci, którzy stali się tak bogaci, że nie muszą w ogóle pracować, często popadają w problemy narkotykowe lub trawią ich inne psychologiczne bolączki. Pomimo swej sławy i bogactwa są oni tak samo narażeni na skutki beczynności jak każdy inny człowiek.

Badania amerykańskiego psychologa, Mihaly'ego Csikszentmihalyiego, również pokazują, że dla ludzi mieszkających samotnie najgorszym momentem w ciągu tygodnia jest niedzielny poranek<sup>34</sup>. Zgadza się to z bardzo dziwną prawidłowością, którą obserwowali niemal wszyscy psychologowie od czasów Freuda. Najwięcej załamań nerwowych ma miejsce właśnie w niedzielny poranek. Możemy się domyślić, że dzieje się tak dlatego, ponieważ w niedzielę rano poziom naszej aktywności i szaleństwa obecnego każdego innego dnia spada do minimum i wtedy nasza koncentracja na sprawach zewnętrznych również osiąga minimalny poziom. Jak niegdyś napisał Csikszentmihalyi: „gdy nie ma potrzeby skupiania na czymś uwagi, ludzie nie wiedzą, co ze sobą począć. W ciągu tygodnia energią psychiczną kieruje rutyna codzienności, ale co można robić w niedzielny poranek, kiedy śniadanie zostało już zjedzone, a wszystkie gazety przeglądnięte?”<sup>35</sup>.

## MANIA POSIADANIA

„Obcy” zapewne byliby także zdumieni faktem, że, jak nazwał to Walt Whitman: „do obłądu doprowadza nas mania posiadania rzeczy”. Do tego stopnia, że większość z nas poświęca znaczną ilość czasu na zdobywanie dóbr materialnych, których tak naprawdę nie potrzebuje, i z których nie ma żadnego konkretnego pożytku. Dlaczego ludzie prześladuje obsesja ciągłego kupowania nowych ubrań, biżuterii, samochodów, nowych ozdób i antyków oraz nowych mebli, podczas gdy w rzeczywistości mają tego wszystkiego pod dostatkiem, a i tak wiele z tych rzeczy w żaden specjalny sposób im nie służy? Dlaczego czują potrzebę mieszkania w dużych, luksusowych domach, jeżdżenia najdroższymi samochodami i otaczania się najbardziej wystawnymi meblami, kiedy mniejsze domy, mniejsze samochody i proste meble w zupełności by im wystarczyły? Jak za chwilę zobaczymy, rdzenni Amerykanie byli tak samo zaskoczeni tym europejskim sposobem myślenia. Siedzący Byk opisał to tymi słowami:

„Biały człowiek wie, jak wszystko zrobić, ale nie wie, jak się tym dzielić. Miłość posiadania to jego choroba. Pobiera dziesięć od biednych, aby pomóc bogatym, którzy rządzą. Traktuje naszą matkę ziemię jak swoją własność i odgradza się od sąsiadów”<sup>36</sup>.

Obiektywny obserwator ludzkości mógłby czuć się bardzo zakłopotany również tym, że dla wielu z nas tak ważnym jest odniesienie sukcesu w życiu, albo przynajmniej zyskanie sobie podziwu i szacunku innych. Niektórzy ludzie wkładają cały swój wysiłek i energię w to, aby stać się jak najlepsi w dziedzinie, którą się zajmują, z nadzieją, że to uczyni ich „kimś wyjątkowym i ważnym”. Niektórzy z nas marzą o sławie gwiazd rocka lub o karierze aktorskiej, wierząc, że gdyby to się faktycznie ziściło, ich życie stałoby się znacznie przyjemniejsze. Inni z nas z kolei próbują zdobyć sobie szacunek poprzez dobór szczególnego rodzaju garderoby, posiadanie luksusowych samochodów, drogich biżuterii, najnowocześniejszych mebli lub sprzętu kuchennego. Wiąże się z tym również bywanie w modnych restauracjach czy klubach i wyróżnianie się swym zachowaniem. „Obcy” po raz kolejny mogliby zadać sobie pytanie: dlaczego oni nie cieszą się z tego, kim są? Dlaczego

nie wystarczy im życie z dnia na dzień i robienie rzeczy, które są niezbędne dla przetrwania, a zamiast tego starają się za wszelką cenę „wybić” w świecie i sprawić, aby inni ich podziwiali?

Gdyby zdobycie sobie pozycji i pieniędzy zadowalało nas w zupełności, nie byłoby to jeszcze tak wielkim problemem. Jednak problem tkwi w tym, że wiele osób nigdy nie jest zadowolonych ze swego życia, i że ciągle *pragną* one czegoś innego. Nowy samochód czy nowy dom to tylko chwilowe przyjemności, bo niedługo potem znowu pojawia się niezadowolenie i pragnienie czegoś lepszego. Kiedy zostajesz menadżerem swojej firmy, przez krótki czas odczuwasz z tego powodu zadowolenie. Podobnie jest z wydaniem twojej pierwszej powieści, czy też z chwilą, kiedy usłyszysz, jak w radiu grają twoją piosenkę. Niestety po jakimś czasie blask zadowolenia ego blednie i ponownie zaczynasz tęsknić za jeszcze większym sukcesem.

Ten niekończący się cykl pragnienia czegoś więcej pojawia się również w innych obszarach naszego życia. Wielu z nas pragnie niustannych zmian w swoim życiu: znalezienia lepszej pracy, nowego partnera, zamieszkania w innym domu i w innym miejscu czy choćby poprawienia swego wyglądu. Kiedy jednak któreś z tych pragnień zostaje zaspokojone, na jego miejsce natychmiast pojawia się kolejne.

Co jest nie tak z ludźmi? Wygląda na to, że charakteryzujemy się pewną psychiczną dysharmonią, wewnętrznym niezadowoleniem, które cały czas nas trapi i męczy. Do pewnego stopnia jesteśmy ludźmi tak samo chorymi na duszy jak niegdyś był van Gogh lub Friedrich Nietzsche i za swój talent płacimy niepokojem i brakiem równowagi psychicznej. Nie ma się co dziwić, że filozofowie i pisarze dawno doszli do wniosku, iż niezadowolenie to naturalny stan człowieka lub – jak wyraził to dr Johnson – „człowiek nie jest stworzony do szczęścia”<sup>37</sup>. W rzeczy samej stwierdzenie Buddy, że „życie to cierpienie”, bardziej odnosi się do cierpienia wewnętrznego, aniżeli do cierpienia społecznego, wojny czy ucisku. Jeden z fragmentów zbioru mów Buddy *Dhammapada* głosi: „Cokolwiek uczyniłby wróg wrogowi czy ktoś pełen nienawiści innemu człowiekowi; twój źle nakierowany umysł wyrządzi ci dalece większą krzywdę”<sup>38</sup>. Jest wysoce prawdopodobne, że właśnie wewnętrzne cierpienie przyczyniło się do ludzkiego niezadowolenia z życia oraz zachęciło nas do pocieszania siebie nawzajem wiarą w idylliczne życie po śmierci. Gdybyśmy byli szczęśliwi, potrafilibyśmy żyć w zgodzie z własnym sumieniem, przebywać wewnątrz naszego

jestestwa, i nie skupialibyśmy ciągle uwagi na tym, co wobec nas zewnętrzne. „Gdyby prawdziwym stanem naszego bytu było szczęście, człowiek nie odczuwałby potrzeby jego poszukiwania” – pisał Pascal<sup>39</sup>. Gdybyśmy byli naprawdę szczęśliwi, nie szukalibyśmy zewnętrznych sposobów na poprawienie naszego samopoczucia w postaci bogactw czy pozycji społecznej, służących jako rekompensata i nie pragnęlibyśmy też niczego ponad to, czego naprawdę potrzebujemy.

## PODSTAWOWA PRZYCZYNA

Lista przedstawiająca bilans dotyczący rasy ludzkiej nie jest jeszcze w żadnym wypadku wyczerpana po stronie minusów. W dalszej części książki dowiemy się, że oprócz trzech głównych typów społecznego cierpienia, które wymieniłem, istnieją jeszcze inne, a należą do nich: wrogie, nękanie poczuciem winy podejście człowieka do ciała i seksu, które obecne jest w historii od kilku tysięcy lat oraz poczucie alienacji względem natury, a także pragnienie jej zdominowania. Nie wspomniałem jeszcze o gigantycznym problemie, prawdopodobnie stanowiącym najbardziej przekonujący dowód, że coś jest z nami nie tak – o zniszczeniu środowiska. Nie zamierzam wdawać się w szczegóły, ponieważ są one wszystkim znane i niezmiernie przygnębiające, ale być może z perspektywy obiektywnego obserwatora nic nie wydaje się bardziej szalone niż sposób, w jaki powoli niszczyliśmy system podtrzymujący życie na naszej planecie.

A więc co poszło nie tak? Czy powinniśmy przyjąć założenie, że ludzie z natury są brutalni, sadystyczni i niezadowoleni, i że nic nie da się z tym zrobić, jak każą nam wierzyć psychologowie ewolucyjni, według których wojna i patriarchy stanowią rezultat naturalnej i seksualnej selekcji? A może powinniśmy kierować się poglądami naukowców, według których wszystko to skutek działania hormonów i substancji chemicznych w mózgu? A może, jak sugerują mity o upadku, powszechne w wielu kulturach, kiedyś istniał czas względnej harmonii, czas, w którym wszystkie te problemy po prostu nie istniały, aż do chwili, kiedy z jakiegoś powodu nadeszła gigantyczna przemiana i kres równowagi, a my wszyscy znaleźliśmy się w świecie społecznego chaosu i psychicznych zaburzeń?

W niniejszej książce chcę pokazać, że drugi scenariusz mówiący o upadku jest tym prawdziwym i że rzeczywiście w historii ludzkości

był taki moment, kiedy stało się z nami coś niedobrego. Zdziwiająca jest to, że chociaż na początku pewne sprawy mogą wydawać się ze sobą niepowiązane (zwłaszcza problemy społeczne i psychiczne), to jednak mogą one zostać przypisane do jednej i tej samej fundamentalnej przyczyny. Odnosi się to również do pozytywnych osiągnięć ludzkości, do naszej kreatywności, pomysłowości oraz zdolności technicznych i naukowych. Plusy i minusy na zestawieniu bilansowym dotyczącym ludzkiej rasy, te pozytywne, jak i negatywne cechy są owocem tego samego zjawiska, a mianowicie upadku lub, używając bardziej precyzyjnego terminu, *eksplozji ego*.

## ERA POPRZEDZAJĄCA UPADEK

Jak już wcześniej wspomniałem, istotną sprawą, o której należy pamiętać w związku z nadmienionymi psychologicznymi i społecznymi problemami, jest to, że nie od zawsze były one częścią ludzkiego życia na Ziemi. Właściwie, jeżeli weźmiemy pod uwagę całą historię ludzkości, problemy te są stosunkowo młodym zjawiskiem.

Przez całe setki tysięcy lat, aż do około 8000 tysięcy lat p.n.e., wszyscy ludzie na Ziemi należeli do grupy łowców-zbieraczy. Żyli, polując na dzikie zwierzęta, co należało do obowiązków mężczyzn oraz poszukując dzikich roślin, orzechów, owoców i warzyw, co stanowiło z kolei obowiązek kobiet. Społeczności łowców-zbieraczy były stosunkowo małe, zazwyczaj liczyły nie więcej niż kilkadziesiąt osób i prowadziły wędrowny tryb życia. Oznacza to, że gdy co kilka tygodni lub miesięcy na jakimś obszarze zasoby żywności ulegały znacznemu zmniejszeniu, wyruszano w dalszą drogę. Sądząc po zachowaniach współczesnych łowców-zbieraczy ludzie ci byli względnie elastyczni i łatwo zmieniali swą przynależność do miejsca. Antropolodzy, tacy jak Lee i DeVore<sup>1</sup> oraz Turnbull<sup>2</sup> zauważyli, że współczesne grupy poszukiwaczy żywności pozostają ze sobą w bliskim kontakcie. Regularnie się odwiedzają, ich członkowie zawierają związki małżeńskie pomiędzy odrębnymi grupami i często zmieniają swą przynależność. Uczeni sądzą, że w takich społeczeństwach to mężczyźni pełnili rolę głównych żywicieli rodziny, prawdopodobnie dlatego, że w naszym społeczeństwie zarabianiem na chleb zajmują się właśnie panowie. Jednak niedawne badania oraz obserwacje współczesnych społeczności łowców-zbieraczy, takich jak na przykład australijscy Aborygeni, dowodzą, że w rzeczywistości to kobiety dostarczały od 80 do 90 procent pożywienia. Odkrycie tego faktu sprawiło, że niektórzy antropolodzy zasugerowali, iż nazwa społeczeństwa powinna ulec zmianie na zbieracze-łowcy<sup>3</sup>.

Innym założeniem, które automatycznie pojawia się, kiedy myślimy o czasach prehistorycznych jest to, że prawdopodobnie ówczesne życie niosło ze sobą ciężar, było ponure oraz pełne cierpienia i trudów.

Oczywiście nie ma wątpliwości, że życie łowcy-zbieracza nie należało do najłatwiejszych. Pomimo stosunkowo krótkiego życia wciąż istniało niebezpieczeństwo ataku ze strony dzikich zwierząt, a ludzie żyli pozbawieni ochrony przed żywiołami, bez lekarstw na choroby. Jednak wbrew temu wszystkiemu życie w tamtych czasach było łatwiejsze niż współcześnie. Kiedy antropolodzy zaczęli dokładniej przyglądać się, jak łowcy-zbieracze rozporządzali swoim czasem, odkryli, że w swych poszukiwaniach żywności nazbyt się nie przemęczali. W gruncie rzeczy nie poświęcali temu zajęciu więcej niż od 12 do 20 godzin tygodniowo, co stanowi połowę lub jedną trzecią tygodnia pracy we współczesnym świecie! Dlatego właśnie antropolog Marshall Sahlins mówił o łowcach-zbieraczach, że to „pierwotne społeczeństwo dobrobytu”. W sławnym referacie o tym samym tytule napisał: „poszukiwanie żywności szło im tak łatwo, że przez większość czasu nie wiedzieli, co ze sobą począć”<sup>4</sup>. Jak wskazał Christopher Ryan, komentując słynne już słowa Thomasa Hobbesa podsumowujące ludzkie życie jako „okropne, brutalne i krótkie”: „Istnieje wiele powodów pozwalających sądzić, że życie człowieka w plejstocenie (pomiędzy 1,8 miliona lat temu a 10 000 lat p.n.e.) – w porównaniu z naszym życiem teraz i z życiem za czasów Thomasa Hobbesa – było mniej stresujące, spokojniejsze, na wiele różnych i ważnych sposobów bogatsze oraz miało charakter wspólnotowy”<sup>5</sup>. Robert Lawlor również zaobserwował, że australijscy Aborygeni, którzy wciąż prowadzą życie łowców-zbieraczy, spędzają zaledwie cztery godziny dziennie na poszukiwaniu jedzenia, a resztę czasu poświęcają na przyjemności takie jak słuchanie muzyki, gawędzenie, pracę twórczą oraz na przebywanie w towarzystwie rodziny i przyjaciół<sup>6</sup>.

Jak dowiodły badania (co może wydać nam się nieco dziwne), również dieta łowców-zbieraczy była prawdopodobnie zdrowsza niż dieta wielu ludzi żyjących we współczesnym świecie. Spożywali oni nieznaczne ilości mięsa, które stanowiło nie więcej niż 20 procent ich diety. Odżywiali się podobnie jak dzisiejsi weganie, czyli nie spożywali produktów mlecznych, a zamiast tego różnorodne i spożywane na surowo warzywa, owoce, korzenie i orzechy, co, jak twierdzą eksperci od żywienia, jest najzdrowszym sposobem odżywiania. Do pewnego stopnia wyjaśnia to, dlaczego odnalezione szkielety starożytnych łowców-zbieraczy były zaskakująco duże i mocne, pozbawione większych zwyrodnień, a zęby stosunkowo mało zepsute. Antropolog Richard Rudgley napisał niegdyś: „Na podstawie tego, co spożywali i stanu

ich kości, wiemy dzisiaj, że łowcy-zbieracze odznaczyli się względnie dobrym zdrowiem<sup>7</sup>. Badania Jareda Diamonda zajmującego się fizjologią pokazały, że wzrost łowców-zbieraczy zamieszkujących Grecję oraz Turcję wynosił przeciętnie około 180 centymetrów u mężczyzn i około 170 centymetrów u kobiet. Jednak wraz z nadejściem rolnictwa te wartości uległy zmianie i wynosiły odpowiednio 160 centymetrów oraz 155 centymetrów<sup>8</sup>. Z terenów wykopalisk znajdujących się w dolnej części stanu Illinois, położonego na środkowym wschodzie Ameryki Północnej, dowiadujemy się, że gdy ludzie w tamtych okolicach we wspomnianym czasie zaczęli uprawiać kukurydzę oraz przyjęli osiadły tryb życia, nagle wzrosła umieralność niemowląt, pojawiły się przypadki skarłowacenia wśród dorosłych, a także wiele chorób będących skutkiem niedożywienia.

Inną przyczyną takich objawów jest fakt, że starożytnych łowców-zbieraczy charakteryzowała znacznie mniejsza podatność na choroby niż ludność, która przyszła po nich. Można śmiało powiedzieć, że do XIX i XX wieku, kiedy to nastąpił znaczny postęp w medycynie i higienie, łowcy-zbieracze należeli do najzdrowszych ludzi w całej historii ludzkości. Wiele chorób, na które współcześnie cierpimy, pojawiło się dopiero wtedy, kiedy ludzie zaczęli udomawiać zwierzęta i żyć z nimi w bliskim kontakcie. To właśnie one przekazały nam wiele chorób, na które nigdy wcześniej nie zapadaliśmy. Od świń i kaczek przejęliśmy grypę, od koni – przeziębienie, od krów – ospę a od psów – odrę. Od kiedy produkty mleczne stały się częścią naszej diety (mleko może przenosić minimum trzydzieści różnych chorób), zagrożenie różnymi dolegliwościami stało się jeszcze większe<sup>10</sup>.

Jednak najbardziej interesującym argumentem odnoszącym się do tezy niniejszej książki, jest to, że społeczeństwa łowców-zbieraczy cieszyły się całkowitym brakiem problemów znanych ludzkości od kilku tysięcy lat lub miały ich bardzo niewiele. Ogólnie panujące przekonanie dotyczące pierwszych ludzi jest zupełnie błędne. To mit, że byli oni brutalnymi i agresywnymi dzikusami goniącymi z pianą na ustach i że ciągle jeden drugiego okładał kijem po głowie. Prawda jest zupełnie inna.

Badania archeologiczne prowadzone na całym świecie dostarczają niewielu dowodów na to, że toczyli oni między sobą jakiegokolwiek wojny, biorąc pod uwagę całą historię cywilizacji łowców-zbieraczy (czyli czas od samego początku dziejów rasy ludzkiej, aż do około 8000 lat p.n.e.). W rzeczywistości na przestrzeni dziesiątek tysięcy lat



wystąpiły tylko dwa jednoznaczne przypadki zastosowania zbiorowej przemocy. W kilku miejscach w pobliżu doliny Nilu można odnaleźć ślady wskazujące na obecność takich aktów agresji pochodzących z okresu około 12 000 lat p.n.e. W Jebel Sahaba znajduje się grób liczący około 50 ciał i prawdopodobnie wszyscy spoczywający w nim ludzie zginęli tragicznie. Natomiast w południowo-wschodniej Australii, w różnych miejscach, odnajdujemy ślady walk międzyplemiennych datowanych szacunkowo na czas od 11 000 do 7000 lat p.n.e., a także inne przykłady stosowania przemocy, o czym świadczą m.in. zdeformowane czaszki dzieci<sup>11</sup>. Lawrence Keeley w książce *War Before Civilisation (Wojny zanim nastąpiła cywilizacja)* podaje kilka innych przykładów na występowanie prehistorycznych wojen, jednak wszystkie z tych dowodów są wysoce wątpliwe i w efekcie zostały odrzucone przez innych uczonych. Keeley twierdzi na przykład, że ślady cięć widoczne na kościach to dowód kanibalizmu, podczas gdy najprawdopodobniej są to znaki związane z rytuałami pogrzebowymi, które polegały na oczyszczaniu kości z ciała. Abstrakcyjne i wystylizowane malowidła występujące w australijskich jaskiniach Keeley interpretuje jako obrazy przedstawiające bitwy, a tak naprawdę można rozumieć je w różnoraki sposób. Dlatego też, jak zauważył antropolog R. Brian Ferguson, „retoryka Keeleya sugerująca, że wojna jest tak stara jak ludzkość, wykracza poza jego dowody”<sup>12</sup>.

Brak takich dowodów jest zadziwiający. Na przykład w 1999 roku, w różnych częściach świata dokonano trzech oddzielnych analiz dowodów archeologicznych i żadna z nich nie potwierdziła istnienia wojen w czasie trwania całego okresu paleolitu górnego (40 000 do 10 000 lat p.n.e.)<sup>13</sup>. Nie istnieją żadne ślady świadczące o tragicznej śmierci, żadne oznaki zniszczenia lub zamętu wywołanego przez wojnę i chociaż udało się odnaleźć wiele artefaktów, włączając w to dużą ilość narzędzi i garnków, nie odnaleziono natomiast żadnych śladów broni. Ferguson skomentował to tymi słowami: „trudno uwierzyć, że wszędzie tam mogły toczyć się wojny, a dzisiaj nie widać ich śladów”<sup>14</sup>. Archeolodzy odkryli na ścianach jaskiń ponad 300 malowideł pochodzących z okresu paleolitu, a jednak żadne z nich nie przedstawia obrazów walki, broni lub postaci wojowników<sup>15</sup>. To sprawiło, że archeolog W. J. Perry pisał: „myśl, że członkowie społeczeństwa łowców-zbieraczy mieli skłonności do walki, to niezwykle poważny i powszechny błąd. Wszystkie dostępne materiały dowodzą, że etap zbieractwa był w historii ludzkości

czasem wielkiego pokoju”<sup>16</sup>. Na ten sam temat jeszcze jaśniej wyrażał się inny antropolog – Richard Gabriel:

„Nie istnieją żadne dowody na to, że od około 95 tysięcy lat po tym, jak rozpoczęła się epoka kamienia zapoczątkowana przez homo sapiens, aż do 4000 lat p.n.e. (...), człowiek angażował się w wojnę na jakimkolwiek poziomie, a już na pewno nie na poziomie wymagającym tworzenia odpowiednich grup stosujących przemoc. Dostępnych jest bardzo niewiele dowodów świadczących o jakimkolwiek zabijaniu”<sup>17</sup>.

Potwierdzenie powyższych słów znajdujemy również, przyglądając się współczesnym członkom społeczeństw żyjącym w stylu łowców-zbieraczy lub przynajmniej żyjącym tak do niedawna. Niektórzy antropolodzy przestrzegają przed traktowaniem współczesnych kultur tubylczych jak przedstawicieli tych samych kultur z przeszłości. I oczywiście mają oni rację w tym znaczeniu, że życie każdego współczesnego społeczeństwa rdzennego zostało zakłócone, a w wielu wypadkach całkowicie zniszczone przez ludzi bardziej „cywilizowanych”. Prawdopodobnie w dzisiejszym świecie nie istnieją już prawdziwe kultury o charakterze rdzennym czy pierwotnym. Jednak uważam, że warto przyglądać się tym społecznościom, *analizując czas kiedy, Europejczycy po raz pierwszy nawiązali z nimi kontakt i biorąc pod uwagę późniejsze czasy*, patrząc niby przez okno, pozwalające zajrzeć w głąb historii ludzkiej rasy. Są to kultury, które przez tysiące lat pozostawały niezmienione. Antropolog Robert Lawlor pisze:

„Tradycyjne badania archeologiczne dowodzą, że kultura Aborygenów obecna jest na kontynencie australijskim od 60 tysięcy lat. Jednak według bardziej aktualnych źródeł okres ten sięga 120, a nawet 150 tysięcy lat. Rytuály Aborygenów, ich wierzenia oraz kosmologia mogą w najbardziej dogłębny sposób przedstawiać pamięć kolektywną dotyczącą pochodzenia ludzkiej rasy”<sup>18</sup>.

Istnieje również wiele podobieństw pomiędzy współczesnymi, a starożytnymi społecznościami łowców-zbieraczy. Możemy stwierdzić, że zarówno ci starożytni, jak i współcześni przedstawiciele tych

społeczności mieli taki sam animistyczny ogląd świata, w takim samym stopniu oddawali cześć naturze i posiadali ten sam egalitarny system społeczny. Większość uczonych twierdzi, że zarówno dowody archeologiczne jak i etnograficzne są ze sobą ściśle powiązane. Według socjologa Gerharda Lenskiego: „Porównania takie są nie tylko zasadne, ale również niezwykle cenne. Istnieje wiele podstawowych podobieństw, natomiast różnic jest zdecydowanie mniej i nie mają one tak wielkiej wartości”<sup>19</sup>.

Bardzo uderzającym zjawiskiem w społeczności łowców-zbieraczy zaobserwowanym przez wczesnych europejskich badaczy i antropologów, a dotyczącym również ich współczesnych odpowiedników, była niewielka liczba wojen, które toczyli między sobą członkowie tych społeczności. Jeszcze zanim doszło do pierwszego kontaktu z Europejczykami, istniało kilka plemion charakteryzujących się wojowniczym nastawieniem. Do nich możemy zaliczyć szczepy z nizin Amazonki w Ameryce Południowej takie jak Jivaro i Yanomamo (bardziej szczegółowo przyjrzymy się im w czwartym rozdziale). Kiedy rozpoczął się konflikt z Europejczykami, wiele plemion łowców-zbieraczy przybrało bardziej brutalną postawę. Tak było w przypadku Indian Równin, a w ostatnich dekadach do grona tego dołączyły bliższe współczesności plemiona Kung z Południowej Afryki. W przeszłości członkowie tego plemienia byli nastawieni niezwykle pokojowo, jednak obecnie – w wyniku kulturowego wstrząsu – wskaźnik morderstw dokonywanych przez nich jest wyższy niż w wielu krajach Europy Zachodniej<sup>20</sup>. Ludzie, którzy twierdzą, że wojna jest tak stara jak ludzkość, często wskazują na podobne przykłady, argumentując, że jest to coś naturalnego. Ignoruje się tym samym fakt, o którym wspomina R. Brian Fergusona, mówiąc: „to, co na całym świecie nazywało się wojnami prymitywnych plemion tubylczych, zmieniło się tak naprawdę stopniowo, często zostało znacznie bardziej spotęgowane, a czasami i przyśpieszone poprzez kontakt z kulturą zachodnią”<sup>21</sup>. Jednak nawet dzisiaj, wbrew powyższym argumentom, wciąż prawdziwe są słowa Lenskiego: „Przypadki występowania konfliktów w grupach łowców-zbieraczy są niezwykle rzadkie. Te plemiona, które przetrwały do dzisiejszych czasów, nie garną się do walki ani do stosowania przemocy względem siebie”<sup>22</sup>.

Powyższe słowa znajdują również zastosowanie w odniesieniu do australijskich Aborygenów. Antropolog Elman R. Service o jednym z australijskich plemion Arunta wyraził się w następujący sposób:

„Wojna w rozumieniu walki międzyplemiennej jest im nieznaną. Walka sprowadza się tutaj bardziej do pewnego aspektu procedury sądowniczej a nie do typowej wojny. Jeżeli dana grupa lub rodzina czuje się skrzywdzona przez osobę z zewnątrz, organizuje ekspedycję w celu pomszczenia wyrządzonego im zła. Jednak ważnym jest, aby pamiętać, że zamiast typowej walki ma miejsce swego rodzaju procedura arbitrażowa”<sup>23</sup>.

Jeden z pierwszych antropologów, William Graham Sumner, stwierdził, że żadne z plemion tubylczych, które znał (włączając w to Aborygenów, plemiona w Indiach, niemieckiej Melanezji oraz Papui-Nowej Gwinei) nie toczyło żadnych wojen. Podsumował to tak: „Jeżeli oprzemy się na faktach dotyczących ludów najmniej cywilizowanych, wówczas odnajdziemy dowody świadczące o tym, że nie uciekano się do wojny i jeżeli tylko było to możliwe, unikano jej”<sup>24</sup>. Podczas gdy inny antropolog, Bronisław Malinowski, zauważył, że chociaż nieraz widział gniew wyrażany przez członków miejscowych plemion, to jednak „przypadki uciekania się do przemocy fizycznej są tak rzadkie, że nie odgrywają żadnego znaczenia w statystykach”<sup>25</sup>.

Oczywiście, że zdarzają się sporadycznie konflikty, jednak są one kontrolowane lub rytualizowane po to, aby zapobiec przemocy. Kiedy między grupami dochodzi do kłótni, organizuje się, jak nazywają to antropolodzy, turnieje, aby dać upust agresji po obu stronach. Dlatego na przykład Eskimosi biorą udział w popularnych zawodach śpiewania, inne społeczności organizują turnieje zapasów lub rzucania włócznią, bądź walczą, zadając sobie ciosy głową<sup>26</sup>. W książce *War in Primitive Society (Wojna w społeczeństwie prymitywnym)* W. Divale podaje przykład tak zwanej zrytualizowanej agresji<sup>27</sup>. Píše, że w wysoce rozwiniętych kulturach tubylczych wojownicy spotykają się na wcześniej wyznaczonym miejscu, a zamiast walki jednej grupy z drugą odbywają się tak zwane pojedynki jeden na jednego. W tym samym czasie mogą odbywać się dziesiątki pojedynków. Jeden z „wojowników” rzuca obelgami w kierunku drugiego, a następnie strzela z łuku lub rzuca włócznią. Odległości między nimi są na tyle duże, a oni sami niezwykle zręczni w unikaniu lecących strzał, że przypadki śmierci praktycznie nigdy się nie zdarzają. Divale podaje, że: „jeżeli zdarzy się, że któryś z wojowników zostaje ciężko ranny lub zabity, to wszelkie inne walki planowane na ten dzień zostają wstrzymane”<sup>28</sup>.

Warto wspomnieć, że społeczności łowców-zbieraczy na ogół nie czują przywiązania do danego terytorium. Nie uważają, że dany obszar ziemi należy wyłącznie do nich i gdy ktoś obcy wkroczy na ich teren, nie reagują na to agresją. Burch oraz Ellanna ujęli to w tych słowach: „Zarówno granice społeczne jak i przestrzenne, czyli przynależność do danej grupy lub rozmieszczenie na danym obszarze, są u łowców-zbieraczy bardzo elastyczne”<sup>29</sup>. A zatem, skoro nie czują oni przynależności do terytorium, wojny związane z obroną ziemi lub surowców są mało prawdopodobne. Wykazują się tym, co Margaret Power opisuje jako „brak troski oraz instynktu posiadania zasobów żywności”<sup>30</sup>. Pokrywa się to również z archeologicznymi dowodami. Antropolog Haas o ludach żyjących w prehistorycznej Ameryce Północnej pisał w następujący sposób:

„Odkrycia archeologiczne nie dostarczają żadnych dowodów na to, że pierwsze społeczeństwa łowców i zbieraczy w jakikolwiek sposób wykazywały się instynktem terytorialnym. Wręcz przeciwnie, wykształcili oni bardzo dobrze rozwinięty system komunikacji i współdziałania, który upowszechnił się na całym kontynencie”<sup>31</sup>.

## MĘSKA DOMINACJA I NIERÓWNOŚĆ?

Historia nie dostarcza dowodów na istnienie patriarchatu czy stratyfikacji społecznej w epoce łowców-zbieraczy. Jak zauważył jeden z antropologów, Knauff, tego rodzaju społeczności charakteryzują się „wyjątkowo egalitarnym podejściem zarówno do spraw społecznych jak i seksualnych”<sup>32</sup>. Kobiety dostarczały swojemu plemieniu znaczne ilości pokarmu, a to sugeruje, że ich status był przynajmniej równy wobec statusu mężczyzn. Trudno sobie wyobrazić, że ich pozycja mogłaby być niska, skoro zajmowały się tak istotną sprawą. Zdrowe i otwarte nastawienie łowców-zbieraczy do ludzkiego ciała i seksu, możliwe do zaobserwowania u niektórych współczesnych plemion Aborygenów, a objawiające się brakiem skrępowania z powodu nagości oraz prostoliniwnym nastawieniem do seksu, również świadczy o ich egalitaryzmie. Jak zauważymy w dalszej części książki, ucisk kobiet jest ściśle powiązany z poczuciem odrzucenia własnego ciała oraz z negatywnym podejściem do naturalnych instynktów i procesów fizjologicznych.

Również współczesne społeczeństwa łowców-zbieraczy znane są z braku potrzeby męskiej dominacji nad kobietami. Antropolog M. A. Jaimes Guerrero napisał niegdyś: „Moje własne badania dowodzą, że przed najazdem Europejczyków i kolonizacją praktycznie wszystkie plemiona tubylcze (nawet jeżeli nie miało to miejsca w tym samym czasie) były matrylinearne”<sup>33</sup>. Znaczy to, że z pokolenia na pokolenie prawo do posiadania majątku oraz jego dziedziczenia pozostawało po stronie rodziny matki a nie ojca, co jest wyraźnym znakiem wysokiego statusu kobiet. Ingold i inni zauważyli, że w społecznościach łowców-zbieraczy (wyróżniających się między innymi tym, że wszelkie dobra, takie jak na przykład żywność, nie są gromadzone, ale zużywane na bieżąco) mężczyźni nie mają władzy nad kobietami<sup>34</sup>. Kobiety zazwyczaj same wybierają swych mężów, same decydują, jaką pracę chcą wykonywać i pracują wtedy, kiedy chcą. Jeżeli małżeństwo się rozpadnie, wtedy również one mają prawo do opieki nad dziećmi. (Większej liczbie dowodów wskazujących na brak istnienia patriarchy w kulturach tubylczych przyjrzymy się w rozdziale czwartym).

Zgromadzono także pewne dowody archeologiczne, sugerujące, że dawne społeczeństwa łowców-zbieraczy cechował egalitaryzm oraz brak różnic w statusie społecznym. W archeologii za jedną z najwyraźniejszych oznak społecznego podziału uznaje się odmienne rodzaje pochówków. Groby różnią się zazwyczaj wielkością, pozycją oraz ilością dóbr, które się w nich umieszcza. W społeczeństwach klasowo rozwarstwionych „ważniejsi” obywatele posiadali groby większe, położone bardziej centralnie i o wiele bogatsze. Natomiast groby starożytnych łowców-zbieraczy wyglądały uderzająco podobnie, nie notuje się znacznych różnic w ich rozmiarach czy wyposażeniu.

Ponownie wielu dowodów na egalitaryzm dawnych społeczeństw dostarczają nam współczesne grupy łowców-zbieraczy. Prawie wszystkie z nich wyróżniają się brakiem jakichkolwiek cech kojarzących się ze społeczną nierównością. Według antropologa Jamesa Woodburna grupy poszukiwaczy żywności (czyli te skupione na doraźnych osiągnięciach) cechował „całkowity egalitaryzm”. Podkreśla on również fakt, że żaden inny sposób życia „nie pozwala na tak duży poziom równości”<sup>35</sup>. Wiele plemion tubylczych wydaje się wieść życie według naturalnych zasad komunizmu, czego prawdopodobnie świadom był Karol Marks, przypisując temu zjawisku nazwę „prymitywny komunizm”. Według statystyk zamieszczonych w książce *Human Societies*

(*Spółczeństwa ludzkie*) autorstwa Lenskiego zaledwie dwa procent współczesnych społeczności łowców-zbieraczy posiada system klasowy, podczas gdy prywatna własność ziemską jest całkowicie obca dla osiemdziesięciu dziewięciu procent tych społeczności (a dla pozostałych jedenastu procent stanowi zdecydowaną rzadkość)<sup>36</sup>. Prawdę mówiąc pojęcie jakiegokolwiek własności w tego rodzaju społecznościach prawie nie występuje. Ingold i inni pisali, że łowcy-zbieracze „nie mają prawa do gromadzenia majątku ruchomego ponad to, czego potrzebują w chwili obecnej. Mają również moralny obowiązek dzielenia się z innymi tym, co posiadają”<sup>37</sup>. Jako przykład antropolog podają zwyczaje afrykańskiego ludu Hazda, który nigdy nie przechowuje „zbytecznych” rzeczy (takich jak drugi topór czy druga koszula) dłużej niż kilka dni, a zazwyczaj są w ich posiadaniu tylko przez kilka godzin. Ich „moralny obowiązek dzielenia się” sprawia, że praktycznie natychmiast je oddają.

Grupy poszukiwaczy żywności są również nad wyraz demokratyczne. Większość tych społeczeństw posiada swojego przywódcę, którego władza jest jednak niezmiernie ograniczona. Jeśli bowiem nie spełnia on oczekiwań grupy, szybko może zostać pozbawiony swego stanowiska i zastąpiony kimś innym. Prawda jest taka, że nikt nie stara się o pozycję lidera, a ktokolwiek wykazuje żądzę władzy czy chęć gromadzenia majątku, zazwyczaj zostaje odsunięty od takiej możliwości<sup>38</sup>. Pozycja przywódcy zmienia się w zależności od sytuacji. Power pisze: „Lider jest wybierany spontanicznie przez resztę grupy. Różnym członkom grupy nadaje się ten tytuł zależnie od okoliczności. Jeżeli jest to konieczne, jeden przywódca zostaje zastąpiony innym”<sup>39</sup>. Jednak nawet liderzy nie mieli prawa do samodzielnego podejmowania decyzji. Według Lenskiego decyzje polityczne nie są podejmowane wyłącznie przez wodza plemienia, ale do porozumienia „dochodzi się w wyniku nieformalnych rozmów z bardziej szanowanymi i wpływowymi członkami plemienia, zazwyczaj z głowami rodzin”<sup>40</sup>. Czasami odbywa się to w taki sposób, jaki opisała antropolog Jean Briggs, rozpatrując plemię Eskimosów Utku zamieszkujących północną Kanadę:

„Utku, tak samo jak inne grupy Eskimosów, nie mają formalnych liderów, których władza byłaby większa niż władza innych osób stojących na czele rodziny. Co więcej, Utku cenią niezależność w podejmowaniu decyzji i w działaniu, traktując

to jako ich naturalny przywilej i patrzą podejrzliwie na każdego, kto stara się im powiedzieć, co mają robić<sup>41</sup>.

Ponadto grupy łowców-zbieraczy mają swoje metody zapobiegające tworzeniu się różnic statusowych. Udaje się im to przy pomocy podziału zasług oraz krytykowania lub jawne kpienia z każdego, kto zbyt często się przechwala. Ludzie z plemienia Kung w Afryce zanim wyruszą na polowanie, wymieniają się strzałami, a kiedy zwierzę zostaje zabite, zasługa ta jest przypisywana nie temu, który strzelał, lecz temu, do którego należała dana strzała. Jeżeli jakieś osoby z grupy zaczynają zbyt często dominować lub stają się aroganckie, reszta członków plemienia jednoczy się przeciwko nim i je bojkotuje<sup>42</sup>. Christopher Boehm podsumowuje to następującymi słowami: „Takie egalitarne podejście poszukiwaczy żywności złączonych w niewielkie nomadyczne grupy, zdaje się być podejściem uniwersalnym. Stanowi również dowód, że egalitaryzm polityczny jest bardzo starym zjawiskiem<sup>43</sup>”.

Prawdopodobnie istnieją pewne kulturowe uwarunkowania takiego egalitaryzmu. Może na jego rozwój miał wpływ wędrowny tryb życia łowców-zbieraczy, zapobiegający gromadzeniu dóbr (inaczej trudno byłoby im się przemieszczać z miejsca na miejsce). Co więcej: niewielka liczebność grup oraz brak jakiejkolwiek technologii nie sprzyjały powstawaniu podziałów społecznych takich jak kasty czy klasy. Brak jakichkolwiek dowodów na istnienie społecznego ucisku jest tak uderzający, że dotychczas opisane przykłady wydają się być niewystarczające jako wyjaśnienie tych zjawisk. Prawdopodobnie istniał znacznie ważniejszy czynnik, który nie tylko wyjaśnia brak przemocy i wojen, ale także panujące wtedy powszechnie równouprawnienie płci.

Innymi słowy, wygląda na to, że pierwsi ludzie nie zaznali społecznego cierpienia, które w czasach bardziej nam współczesnych sprowadziło nieszczęście na miliony. I chociaż powyższe stwierdzenie potwierdza fakt, że współcześni łowcy-zbieracze *wydają się być szczęśliwi i zadowoleni z życia*, to oczywiście niemożliwym jest stwierdzić, że ich przodkowie na pewno byli równie wolni od jakiegokolwiek psychicznego cierpienia, które stało się naszym udziałem. Prawdopodobnie jedyną rzeczą, którą możemy powiedzieć o nich wprost, jest to, że skoro nasza obsesja posiadania dóbr materialnych i osiągnięcia sukcesu oraz podnoszenia statusu społecznego wywołana została przez psychiczną dysharmonię, to brak owej obsesji u łowców-zbieraczy *sugeruje*, że taka



dysharmonia była im obca i nie musieli oni robić niczego, żeby czuć się lepiej. Innym dowodem jest ich względnie mało aktywne, pełne wolnego czasu życie, podczas gdy my współcześnie charakteryzujemy się opisywanym już wcześniej syndromem braku zdolności do nie działania. W przeciwieństwie do tych społeczności ludzie współcześni cały czas, lub prawie cały czas, starają się wypełnić jakąś aktywnością, ponieważ pomaga im ona w ucieczce od wspomnianego uczucia dysharmonii.

To ważne, aby pamiętać, że teraz zajmujemy się okresem rozciągającym się od początków rasy ludzkiej (czyli sięgającym setki tysięcy lat wstecz), aż do około 8000 lat p.n.e. Dowody archeologiczne i etnograficzne w przytłaczającej większości sugerują, że w czasie trwania tego okresu ludzie nie toczyli ze sobą wojen, nie dominowali nad kobietami i nie traktowali ich źle, ani też nie wykorzystywali siebie nawzajem w jakikolwiek sposób i nie stosowali ucisku.

Niniejsza era pokoju i równości wcale się na tym nie kończy.

## PIERWSZE SPOŁECZNOŚCI ZAJMUJĄCE SIĘ OGRODNICTWEM

Około 8000 lat p.n.e., począwszy od terenów Bliskiego Wschodu, ludzie zaczęli stopniowo porzucać styl życia łowców-zbieraczy. Zamiast poszukiwać i zbierać rośliny, zajęli się ich uprawą, przestali także polować na zwierzęta, a zaczęli je udomawiać. Nikt ze stuprocentową pewnością nie jest w stanie powiedzieć, dlaczego tak się stało. Prawdopodobnie przyczyną był wzrost liczby ludności. Po prostu dalsze prowadzenie życia łowców-zbieraczy nie umożliwiałoby już zdobycia odpowiedniej ilości pożywienia. W chińskiej mitologii odnajdujemy pewien dowód na nieodzowność tej zmiany, wskazujący, że w dawnych czasach żywiono się zwierzętami, aż w końcu populacja ludzi tak bardzo się powiększyła, że nie starczało już pożywienia dla wszystkich. Wtedy legendarny władca Shen-nung nauczył ludzi, jak uprawiać rośliny. Na tę zmianę stylu życia wpływ mogło mieć także środowisko. W okresie trwającym od 17 000 do 8000 lat p.n.e. temperatura na Ziemi stale rosła, skutkiem czego zmieniły się nawyki migracyjne zwierząt<sup>44</sup>. Znaczy to, że nasi przodkowie mieli do wyboru: albo podążać za zwierzętami do ich nowych siedlisk albo odnaleźć inny sposób przetrwania.

Sądzę, że mówienie w tym przypadku o rolnictwie byłoby błędem. Rolnictwo wiąże się z używaniem pługu i uprawą tego samego kawałka

ziemi przez długie lata, podczas gdy pierwsi „farmerzy”, o którym jest tutaj mowa, byli raczej ogrodnikami. Używali motyki a nie pług i zajmowali się uprawianiem małych ogródków, które porzucali po kilku latach, gdy zarosły chwastami. Siali zboże, a oprócz psów, które już wcześniej towarzyszyły grupom łowców-zbieraczy, udomawiali również inne zwierzęta. Kobiety nadal odgrywały bardzo ważną rolę. W rzeczywistości to przede wszystkim one zajmowały się uprawami. Mężczyźni przygotowywali ziemię, gdy potrzebne było miejsce na nowe ogrody, a w niektórych przypadkach zajmowali się także polowaniem. Chociaż w tamtym czasie powstawały już sporej wielkości miasta, jednak społeczności te nadal były niewielkie. Zazwyczaj liczyły około 150 osób. Z powodu licznych obowiązków, opieki nad zwierzętami i uprawami, wkrótce przestano przemieszczać się z miejsca na miejsce. Po raz pierwszy w historii człowiek osiedlił się.

Prawdopodobnie błędem jest podążanie za historykami i nazywanie tego zjawiska „rewolucją neolityczną”, ponieważ przejście od zbieractwa do „ogrodnictwa” trwało tysiące lat. Niniejszy proces zapoczątkowany został na Bliskim Wschodzie, a potem stopniowo rozprzestrzenił się w Europie, Azji i Afryce Północnej (na niektórych obszarach transformacja przebiegała niezależnie), jednak był na tyle powolny, że do Brytanii i Chin (czyli daleko na zachód i wschód) dotarł dopiero pod koniec trzeciego tysiąclecia p.n.e. W tym samym czasie, w wielu miejscach na świecie, istniały społeczności, które nigdy nie przeszły tego rodzaju transformacji, na przykład te zamieszkujące znaczne obszary Ameryki Północnej i Południowej czy też tereny całej Australii.

Jak już zauważyliśmy, zmiana trybu życia z wędrownego na osiadły nie służyła ludziom. Bliski kontakt ze zwierzętami sprawił, że zapadali na nowe choroby, a ich dieta również nie była najkorzystniejsza. Łowcy-zbieracze odżywiali się w sposób zróżnicowany, podczas gdy późniejsi osadnicy opierali się głównie na dwóch, trzech typach zboża, co nie było zdrowe i nie gwarantowało równowagi w pożywieniu. W rezultacie, jak ujął to Christopher Ryan, „przyjęcie rolniczego trybu życia na całym świecie przyczyniło się do dramatycznego spadku jakości ludzkiej diety, co było na tyle poważne, że doprowadziło do charakterystycznych zmian w ludzkim kościecu, z którego do dziś paleontolodzy mogą wiele wyczytać”<sup>45</sup>. Co więcej, społeczeństwa ogrodnicze prawdopodobnie pracowały znacznie ciężiej i dłużej niż

społeczeństwa łowców-zbieraczy. Nie dziwi zatem fakt, że szkielety ludzi z początków ery farmerskiej są mniejsze i wykazują oznaki większego wyniszczenia niż szkielety ich poprzedników. Na tej podstawie dowiadujemy się również, że ludzie umierali w młodszym wieku<sup>46</sup>.

Niemniej jednak, pomimo tych niedogodności, wszystko wskazuje na to, że pierwszą fazę ery neolitu (od około 8000 do 4000 lat p.n.e.) również można nazwać czasem pokoju i harmonii.

Niektórzy pisarze i uczeni wierzą, że zmiana stylu życia z łowiectwa i zbieractwa na tryb życia rolniczy lub mówiąc bardziej precyzyjnie – na ogrodniczy, stanowiła punkt zwrotny i moment, w którym pojawiły się problemy społeczne. Na przykład Jared Diamond rolniczy styl życia opisuje jako „największą pomyłkę w historii ludzkości”<sup>47</sup>. Historyk W. Newcomb, sugeruje, że „jest wysoce prawdopodobne, iż początek prawdziwych wojen wynika z rolniczej rewolucji”<sup>48</sup>. W pewnym stopniu pogląd ten wydaje się dość logiczny. Można wywnioskować, że ludzie prowadzący osiadły tryb życia zaczęli gromadzić wszelkiego rodzaju dobra, co w konsekwencji wywołało różnice w statusie i możliwości. Taki tryb życia mógł doprowadzić również do „podziału pracy”, co znaczy, że jedni zajmowali się uprawami, inni przechowywali i rozdzielali zbiory, inni stawiali domy i budynki, itd. Tym samym można powiedzieć, że wraz z osiedleniem się człowieka zwiększył się jego instynkt terytorialny, co w połączeniu z pragnieniem gromadzenia bogactw mogło również stanowić przyczynę powstawania wojen. Zwiększenie się liczby ludności, czego rezultatem była „rolnicza rewolucja”, hipotetycznie również mogło mieć wpływ na wybuch wojen. Im więcej ludzi, tym mniej zasobów, aby wszystkich nimi obdzielić, a zatem konieczna mogła stać się walka o pożywienie pomiędzy różnymi grupami. Jednak dowody archeologiczne nie potwierdzają powyższych poglądów. Pomimo różnic w stylu życia zarówno społeczności ogrodnicze, jak i społeczności łowców-zbieraczy, wyróżniały się tymi samymi podstawowymi cechami społecznymi. Riane Eisler podsumowuje to tak: „Powszechnie panuje pogląd, że dominacja mężczyzn, własność prywatna oraz niewolnictwo stanowiły produkty uboczne rolniczej rewolucji. Natomiast dowody wskazują na to, że równość płci i równość między wszystkimi ludźmi była w neolicie ogólnie przyjętą normą”<sup>49</sup>.

W całej historii prostych społeczeństw ogrodniczych, zupełnie tak jak w przypadku łowców-zbieraczy, nie pojawiają się dowody na istnienie jakichkolwiek brutalnych konfliktów. W grobach nie składano

broni. Na malowidłach z tamtych czasów nie doszukamy się scen przedstawiających wojnę czy broń. Miast i wsi nie otaczano w tym czasie murami ani nie lokowano ich w trudno dostępnych miejscach. Co prawda wokół niektórych wsi wykopywano rowy i stawiano płoty, jednak nie w celu obrony przed najeźdźcami, ale po to, aby zwierzęta domowe nie uciekały, a dzikie zwierzęta nie miały ułatwionego dostępu na teren wsi<sup>50</sup>.

Statystyki Lenskiego dotyczące „prostych społeczeństw ogrodniczych” również zaprzeczają pogładowi, że osiadły tryb życia zawsze prowadzi do wojen i nierówności społecznej. Chociaż charakteryzuje się on posiadaniem ziemi przez członków plemion, a w małym odsetku tych społeczności (zaledwie 17%), prawdopodobnie w wyniku podziału pracy, można rozpoznać system klasowy, to mimo wszystko, jak zaznacza Lenski, system ten wcale nie ustanawia nierówności. Współczesne „proste społeczeństwa ogrodnicze”, podobnie jak społeczeństwa łowców-zbieraczy, praktykują niczym niewyróżniający się zwyczaj pochówków oraz nie posiadają przywódców dysponujących absolutną władzą. Lenski pisze: „Władza politycznych liderów w prawie wszystkich prostych społecznościach ogrodniczych została dość znacznie uszczuplona”, a „nierówność społeczna u prawie wszystkich współczesnych prostych społeczeństw ogrodniczych została z reguły ograniczona”<sup>51</sup>. W podobny sposób pisze o tym Christopher Boehm. Zauważa on, że wśród wielu „ludzi żyjących w stałych, osiadłych grupach, gromadzących zapasy żywności oraz pracujących na roli, panuje całkowita zgodność co do poglądów politycznych. Członkowie szczepów pozbawieni są silnych przywódców a także możliwości dominacji nad innymi dorosłymi mężczyznami z grupy. Decyzje podejmują poprzez wspólne dochodzenie do porozumienia i kierują się egalitaryzmem”<sup>52</sup>.

Należy jeszcze raz zaznaczyć, że przekonanie jakoby patologia społeczna stanowiła rezultat osiadłego trybu życia jest nieprawdziwe, ponieważ pierwsze grupy ludzi, które wyróżniały się takim zachowaniem (np. Indoeuropejczycy i Semici, którzy około 4000 lat p.n.e. wyłonili się z Bliskiego Wschodu i Azji Środkowej) nie żyły z rolnictwa, lecz prowadziły koczowniczy tryb życia. Istnieją również przypadki współczesnych nomadów, np. Beduinów z Arabii Saudyjskiej, którzy są bardzo wojowniczy, a w ich grupach panuje patriariat.

## STARA EUROPA

Skoro to nie rolniczy tryb życia doprowadził do powstania wojen i społecznej nierówności, w takim razie musiały być one wynikiem rozwoju cywilizacji, tj. życia w miastach. Jest to kolejny popularny argument, który przypomina teorię mówiącą o tym, że „to rolnictwo jest wszystkiemu winne”. W świetle tego przekonania nierówność zrodziła się z powodu podziału pracy, w wyniku nadwyżek żywności oraz innych dóbr, które sprawiały, że ludzie zaczęli wyróżniać się zamożnością i statusem. Natomiast wojny zaczęły wybuchać, po tym jak rządy w miastach stały się silne i scentralizowane, co znaczy, że ich przedstawiciele mogli kontrolować innych ludzi i nimi zarządzać.

Jednak także ten argument możemy stosunkowo łatwo obalić, odkąd wiadomo powszechnie, że za czasów prostych społeczeństw ogrodniczych również powstawały duże miasta (zwłaszcza na Bliskim Wschodzie i w Europie Środkowej), a mimo to ani wojny ani nierówność społeczna nie miały miejsca. Jednym z najsłynniejszych starożytnych miast tego typu jest Catal Huyuk położone w południowej Turcji, a odkryte przez archeologa Jamesa Mellaarta w 1952 roku. Oszacowano, że w Catal Huyuk mieszkało 7000 ludzi, a lata 7000–5500 p.n.e. przypadają na czas rozkwitu tego miasta. Po 1500 latach świetności nie odkryto w nim żadnych śladów zniszczeń dokonanych przez wojnę, a nawet więcej, nie zauważono jakichkolwiek znaków przemocy wobec jego mieszkańców<sup>53</sup>. Wszystko wskazuje na to, że Catal Huyuk zamieszkiwało wieloetniczne społeczeństwo, a jednak nie odnaleziono żadnych śladów konfliktów między różnymi żyjącymi tam i pracującymi nacjami. Chociaż ludzie ci specjalizowali się w rzemiośle, włączając w to garncarstwo i ślusarstwo narzędziowe, to jednak podobieństwo w wielkości domów i grobów sugeruje, że klasowość społeczna była niewielka lub wcale nie istniała. Wiele wskazuje również na fakt, że w mieście tym panowała równość płci: ceremonie religijne sprawowane były przez kapłanki przy minimalnym udziale mężczyzn. Odnaleziono wiele żeńskich wizerunków, interpretowanych przez M. Gimbutas jako obrazy przedstawiające boginię. O wysokim statusie kobiet świadczą także miejsca, na których zwykły sypiać, ponieważ zawsze były one położone wyżej niż miejsca mężczyzn i zawsze, w odróżnieniu od męskich łóżek, znajdowały się po tej samej stronie, czyli od wschodu<sup>54</sup>.

Niektóre kultury neolityczne osiągnęły bardzo wysoki poziom rozwoju, co doprowadziło wielu archeologów do skorygowania tradycyjnego poglądu, jakoby „cywilizacja” miała swoje źródło w Egipcie i na terenach Sumeru, w III tysiącleciu p.n.e. Amerykańska archeolog Marija Gimbutas wykazała, że wcześniej w południowo-wschodniej Europie istniała cywilizacja, którą nazwała „staroeuropejską”<sup>55</sup>. Jej obszar obejmował tereny od zachodniej części Włoch aż po Rumunię na jej wschodnich krańcach oraz tereny południowej Grecji, północnej Polski, włączając w to Jugosławię, Bułgarię i Węgry. W ramach tej cywilizacji powstało wiele miast, zamieszkiwanych przez kilka tysięcy ludzi specjalizujących się w inżynierii i rzemiosłach rękodzielniczych. Potrafili oni wznosić kilkupiętrowe świątynie oraz pięciopokojowe w pełni umeblowane domy. Budowano też pierwsze na świecie systemy odwadniające i drogi oraz ćwiczono się w rękodziele, takim jak wyplatanie koszy czy garncarstwo, oraz w sztukach: rzeźbiarstwie i malarstwie. Cywilizacja ta zrodziła doskonałych rzemieślników – ceramików, tkaczy i metalurgów, handlowano na szeroką skalę muszlami, marmurem oraz solą. Rozwinięto nawet proste pismo wykorzystywane głównie w celach religijnych.

Jednak tym, co najbardziej uderza u Staroeuropejczyków, jest nie to, co osiągnęli na polu technologii, ale to, jakimi byli ludźmi. Wszystko wskazuje na to, że w przeciwieństwie do późniejszych Europejczyków, nie interesowały ich konflikty ani wojny. Odkrycia Riane Eisler przypominają wyniki moich własnych badań dotyczących prostych społeczeństw ogrodniczych:

„Staroeuropejczycy w przeciwieństwie do późniejszych Indoeuropejczyków (którzy budowali grody w miejscach niedostępnych i często otaczali je kamiennymi murami) nigdy nie starali się zamieszkiwać trudnych do zdobycia terenów takich jak wysokie, strome wzgórza. Brak ciężkich fortyfikacji i broni siecznej świadczy o pokojowej naturze tych miłujących sztukę ludzi”<sup>56</sup>.

Inny archeolog J. D. Evans zajmował się bardzo szczegółowymi badaniami neolitycznej Malty – jednego z najbardziej wysuniętych na południe obszarów zamieszkiwanych przez staroeuropejskie cywilizacje i doszedł do następującego wniosku: „Na tyle, na ile możemy wnioskować z różnych przesłanek i dowodów, wszystko wskazuje na to, że nigdy nie istniało bardziej pokojowe społeczeństwo niż to”<sup>57</sup>. Słowa

te okazały się również prawdziwe w stosunku do starożytnej Krety, która z powodu swej niedostępności stała się enklawą staroeuropejskiej cywilizacji i przetrwała najdłużej, bo prawie do 1500 roku p.n.e. Cytując słowa Nicolasa Platona, który przez ponad 50 lat zajmował się wykopaliskami na wyspie, Kreteńczycy byli „ludźmi wyjątkowo miłującymi pokój”, którym w jakiś sposób udało się utrzymać pokój nie tylko na Krecie, ale także poza jej granicami przez ponad 1500 lat, podczas gdy na świecie szalały wojny<sup>58</sup>. Ich miasta nie posiadały żadnych fortyfikacji, a domy budowano zwrócone w kierunku morza. Nie odnaleziono również żadnych znaków, które wskazywałyby, że miasta-państwa na wyspie walczyły ze sobą lub próbowały się podbić i rozszerzać swe panowanie nad innymi. Kreteńczycy zostali ostatecznie zmuszeni do wytwarzania broni tylko po to, aby móc odpierać ataki, jednak nawet wtedy ich malowidła nie idealizowały wojny, a pieniądze wydawane na zbrojenia były bardzo niewielkie.

Równie uderzający jest fakt, że pomimo prowadzenia osiadłego trybu życia i zamieszkiwania w wielkich miastach, społeczeństwa staroeuropejskie nie różniły się między sobą statusem i zamożnością. Na przykład na Krecie panował, jak pisze Eisler, „raczej sprawiedliwy podział bogactw”, co w rezultacie sprawiało, że ubóstwo nie było widoczne i nawet chłopci cieszyli się dobrym standardem życia<sup>59</sup>. W rozmiarach grobów i ilości dóbr umieszczanych w ich wnętrzach również nie zanotowano większych różnic. Ponieważ nie odkryto żadnych nadzwyczaj wielkich grobów zawierających szczególnie potężne ilości bogactw, a kreteńskie malowidła nie przedstawiają postaci przywódców, można uznać, że staroeuropejskimi społeczeństwami nie kierowali żadni wszechmocni wodzowie. W starej Europie istniał zwyczaj wspólnego pochówku. W VI tysiącleciu p.n.e. w Europie Zachodniej i Środkowej zmarłych umieszczano w tymczasowych mogiłach, a następnie, na początku zimy, ciała ekshumowano i chowano ponownie we wspólnych grobach poza miastem<sup>60</sup>.

Jeszcze bardziej zadziwiający w społeczeństwach staroeuropejskich jest brak patriarchy. Niektórzy obserwatorzy sugerowali, że w tej kulturze (oraz w kulturze mieszkańców Catal Huyuk) panował system matriarchalny, lecz ponieważ tutaj, tak samo jak w przypadku łowców-zbieraczy, żadna z płci nie starała się dominować nad drugą, to wydaje się, że terminy: matriarchat i patriarchat nic dla tych ludzi nie znaczyły. Prawdopodobnie istniała całkowita równość płci. W społeczeństwach

Starej Europy często panował system matrylinearny i matrylokalny (majątek przekazywany był w linii matki, a po ślubie mężczyzna zamieszkiwał wraz z rodziną panny młodej). Na malowidłach widniały postacie kobiece przedstawione jako kapłanki lub inne ważne osobistości. Nie zauważono także różnic pomiędzy grobami kobiet i mężczyzn. Na przykład na terenie miasta Vinča, blisko dzisiejszego Belgradu, znajduje się cmentarz składający się z 53 grobów, w których, jak pisała Gimbutas, „rzadko kiedy można było zauważyć jakąkolwiek różnicę między ilością wyposażenia w mogiłach męskich i kobiecych. Rola kobiet w społeczeństwie wskazuje na to, że w Vinča najwyraźniej panował ustrój egalitarny, a nie patriarchy”<sup>61</sup>. Co więcej, tak samo jak mieszkańcy Catal Huyuk, Staroeuropejczycy czcili kobiece kształty. Odnaleziono setki tysięcy figurek przedstawiających nagie kobiety, często w ciąży, z wybijałymi piersiami i biodrami.

## STARY ŚWIAT

Istnienie kultur tego typu wcale nie ograniczało się jedynie do terenów Europy. Gdziekolwiek zachodziła transformacja związana z przejściem od stylu życia łowców-zbieraczy do stylu życia ogrodniczego, tam również zachowała się harmonia życia i pokój między ludźmi. Na obszarze całego Bliskiego Wschodu, a także Wielkiej Brytanii i Chin odnaleziono wiele figurek i innych symboli przedstawiających kobiety. W VI tysiącleciu p.n.e. społeczeństwa ogrodnicze rozprzestrzeniły się w Afryce Północnej i – jak napisał o nich historyk i geograf James DeMeo – „pomagali sobie nawzajem, byli produktywni, nastawieni pokojowo i nie znali społecznej stratyfikacji czy silnych rządów jednego człowieka”<sup>62</sup>. Podobnie jak w innych miejscach, tam również nie odnaleziono archeologicznych dowodów na wytwarzanie broni, a w sztuce żadnych scen wojennych. Na malowidłach widnieją sceny tańców czy muzykowania, a kobiety odgrywają w tych zajęciach ważne role. Archeolog B. Davidson pisze, że kobiety malowano z „elegancją i dbałością, co wskazywało na szacunek, jakim je obdarzano”<sup>63</sup>.

Istnienie podobnych kultur odkryto także w odległych Chinach i Japonii. Jak mówi chińska legenda, nawet po tym jak Shen-nung nauczył ludzi uprawiać ziemię (to znaczy po transformacji i nastaniu społeczeństw ogrodniczych), „ludzie odpoczywali w pokoju i pracowali



z zapalem. Troszczyli się o swe matki, a nie o ojców. Nie mieli skłonności do krzywdzenia siebie nawzajem”<sup>64</sup>. Niniejsza wzmianka dotycząca kobiet sugeruje, że cieszyły się wysokim statusem, co zresztą potwierdzają wykopaliska. DeMeo pisze:

„Badania archeologiczne wskazują, że wśród dawnych chińskich ludów stratyfikacja społeczna i militarizm nie istniały. Brak ważnych kast, liczne legendy mówiące o wysokiej pozycji kobiet, a także pisemne zalecenia dotyczące dokonywania aborcji, sugerują, że w neolitycznych Chinach kobiety wyróżniały się znaczącym statusem”<sup>65</sup>.

W Chinach krąży wiele legend świadczących o tym, że przed nastaniem okresu ciągłych wojen i ucisku społecznego panował złoty wiek, a badania archeologiczne dowodzą, że nie są to tylko mity. W pierwszych wioskach powstałych na terenie Chin wszystkie domy miały praktycznie takie same rozmiary i podobnie jak w starożytnej Europie wokół tych osad nie widać żadnych śladów ani murów obronnych ani jakiegokolwiek broni<sup>66</sup>. Wiele wskazuje na to, że kobiety stały na czele klanów, a dzieci przybierały nazwiska matek. Jak zauważył Brian Griffith: „Starożytne słowo *xing* oznaczające nazwisko, jest połączeniem dwóch elementów: *kobieta* i *rodzić* i sugeruje typowy matrylinearny totem klanu”<sup>67</sup>.

Podobnie rzecz miała się w Japonii. W czasach neolitu zamieszkiwali ją tak zwani Jomon, żyjący na wzór prostych społeczeństw ogrodniczych i uprawiający ryż. W 1992 roku japońscy archeolodzy odkryli wielkie miasto Jomonów położone niedaleko dzisiejszego Aomori, zamieszkiwane przez nich w okresie od 5000–3500 lat p.n.e., gdzie znajdowało się ponad tysiąc budynków. Dowody wskazują, że miasto to zamieszkiwali między innymi handlarze, metalurzy i rzemieślnicy. Jednak najbardziej uderza fakt, że nie znaleziono w nim żadnych śladów zniszczeń wojennych, żadnych fortyfikacji, broni lub dowodów wskazujących na istnienie społecznej nierówności. Było to charakterystyczne dla całej kultury Jomon<sup>68</sup>. Profesor Yasuda Yoshinori pisał:

„Społeczeństwo z okresu Jomon wyróżniało się wspaniałą cechą, której brakowało późniejszym cywilizacjom, a mianowicie szacunkiem do natury i współistnieniem z nią, życiem

w zgodzie z jej cyklami, a także utrzymywaniem społecznego egalitaryzmu”<sup>69</sup>.

## KOLEJNE CECHY

I tak jak to miało miejsce w przypadku łowców-zbieraczy, fakt, iż pomimo osiadłego trybu życia i podziału pracy społeczeństwa te wcale nie były ogarnięte obsesją gromadzenia dóbr materialnych, zdobywania statusu czy też władzy, wskazuje na to, że ludzi tych nie wypełniało niezadowolenie, które musieliby jakoś rekompensować. Innymi słowy, nie cierpieli oni z powodu „psychicznej dysharmonii” w takim stopniu jak my. Wydaje się również, że kultury te były zupełnie wolne od atmosfery grzechu, cierpienia i jakiegokolwiek represji, tak charakterystycznych dla późniejszych kultur, na przykład chrześcijan, hebrajczyków czy muzułmanów. Zamiast tego panował wśród nich nastrój odprężenia i radości, poczucie świętości życia i urody świata, co sprawia, że trudno uwierzyć, by ktokolwiek mógł wtedy cierpieć z powodu psychicznej dysharmonii. Według Nicolasa Platona malowidła starożytnych Kreteńczyków ukazywały „zachwyt pięknem, wdziękiem i ruchem” oraz „radość życia i wszechobecność natury”<sup>70</sup>. Podczas gdy późniejsze kultury miały obsesję na punkcie śmierci i życia pozagrobowego, dla nich „strach przed śmiercią całkowicie zastąpiła wszechobecna radość życia”. Tymczasem inny archeolog, Leonard Woolley, pisał, że sztuka kultury minojskiej (kreteńskiej) obrazowała „najwspanialszą akceptację daru życia, jaką świat kiedykolwiek znał”<sup>71</sup>.

Należy także pokrótce wspomnieć o innych ważnych cechach wyróżniających społeczeństwa ogrodnicze, które – sugerując po raz kolejny podobieństwa – prawdziwe są również w przypadku społeczeństw łowców-zbieraczy. Przede wszystkim podejście do natury u tych ludzi było całkowicie inne niż u ludzi współczesnych. Podczas gdy my odczuwamy pewien dystans i postrzegamy naturę jedynie jako źródło surowców, które mamy prawo eksploatować i których nadużywamy (co w konsekwencji sprawia, że poważnie niszczymy system podtrzymujący życie na naszej planecie), te wczesne społeczności odczuwały niezwykle więź z przyrodą i czuły do niej szacunek. Dowiadujemy się o tym na przykład z malowideł Staroeuropejczyków. Jak pisze Riane Eisler, przedstawiają one „szeroki wachlarz symboli natury (...) świadczących o podziwieniu

i zdumieniu tajemnicą życia<sup>72</sup>. Były widoczne praktycznie na każdym kroku i przedstawiały wizerunki słońca, wody, węży, motyli i bogiń. Malowano je lub rysowano zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz świątyń, domów, waz, płaskorzeźb i różnych innych przedmiotów. Zachowały się także liczne rysunki „kosmicznych jaj” i wizerunków Bogini w postaci pół człowieka i pół zwierzęcia, co sugeruje, że Staroeuropejczycy odczuwali silną więź z naturą. Oczywiście ludzie ci ze względu na niewielką populację, a także brak odpowiednich technologii, nie byli w stanie niszczyć i wykorzystywać środowiska naturalnego, jednak wydaje się, że ich przekonanie o świętości natury nie pozwoliłoby na takie zachowanie (kwestię tę lepiej wyjaśnię w rozdziale czwartym, gdy będziemy zajmować się współczesnymi społecznościami ludzi, którzy nie poddali się upadkowi oraz ich podejściem do natury).

Niniejszy stosunek do środowiska zarówno u łowców-zbieraczy, jak i w prostych społecznościach ogrodniczych związany był z religią. Tym, co w istotny sposób odróżniało te grupy ludzi od późniejszych społeczeństw, był brak wyraźnego podziału między religią a resztą życia. Boskość nie istniała oddzielnie i poza światem. Według nich Bóg lub Duch był obecny wszędzie i we wszystkim. Właśnie dlatego odnoszono się do natury z takim szacunkiem, ponieważ dla nich stanowiła ona przejaw Ducha. Jest bardzo wątpliwe, czy rozumienie bogów jako istot wyższych, które patrzą z góry na świat i kontrolują wszystko, co się w nim dzieje, cokolwiek dla nich znaczyło. Dopiero mniej więcej w okresie od 4000 lat p.n.e. ludzie zaczęli wyobrażać sobie bogów i boginie. (Jedyną kontrowersję budzi podejrzenie, jakoby Staroeuropejczycy i inne grupy żyjące w okresie neolitu oddawały cześć Bogini, jak uważała między innymi Gimbutas. Jednak jest to jedynie założenie, na potwierdzenie którego nie ma żadnych istotnych dowodów).

Prawdopodobnie istnieje jeszcze jedna cecha wspólna dla łowców-zbieraczy i członków prostych społeczeństw ogrodniczych – ich podejście do seksu i ciała. Ponieważ czcili oni świat przyrody, nie dziwi fakt, że mieli pozytywne podejście zarówno do naturalnych procesów, jak i do instynktów będących częścią ich ciała. Nie odczuwali żadnej dychotomii między ciałem a umysłem i nie czuli wstydu przed seksem, który to wstyd cechował ludzi w późniejszych epokach. Większość łowców-zbieraczy chodziła nago lub półnago, a ich podejście do spraw seksualnych zaskakuje otwartością, nawet biorąc pod uwagę obecne standardy. Archeolodzy odkryli bardzo dużą liczbę wizerunków i przedmiotów

o ścisłej konotacji seksualnej pochodzącą z epoki łowców-zbieraczy, włączając w to krzemienne przedmioty o fallicznym kształcie, figurki obrazujące stosunek płciowy, a także figurki Wenus ukazujące kobiety w kuszących pozycjach<sup>73</sup>.

W sztuce prostych społeczeństw ogrodniczych żyjących w neolicie odnajdujemy niemal identyczną bezpośredniość. Wspominaliśmy już o figurkach przedstawiających nagie, ciężarne kobiety z groteskowo dużymi piersiami. Według archeologa Jaquetty Hawkes staroeuropejska Kreta charakteryzowała się „nieustraszonym i naturalnym sposobem podkreślania życia seksualnego, objawiającym się w każdym przejawie ekspresji religijnej”<sup>74</sup>. Sztukę kreteńską wypełniają liczne symbole seksualne, a sama Hawkes wierzy, że każdej wiosny odbywały się specjalne ceremonie seksualne sławiące płodność ziemi. Ludzie ubierali się na nie w bardzo śmiały sposób. Na malowidłach widnieją kobiety z nagimi piersiami ubrane w to, co dzisiaj nazwalibyśmy krótkimi, seksownymi spódniczkami. Mężczyźni zakładali saczki i skąpą odzież, doskonale podkreślającą kształt ich ud i zarys penisów. Według Riane Eisler otwarte podejście do seksu „miało istotny wpływ na spokojnego i harmonijnego ducha obecnego w życiu Kreteńczyków”<sup>75</sup>.

## ZIEMIA 6 TYSIĘCY LAT TEMU

W tym miejscu warto zatrzymać się na chwilę, aby spróbować wyobrazić sobie, jak wyglądał świat tuż przed upadkiem, czyli pod koniec ery prostych społeczeństw ogrodniczych.

Jeszcze 4000 lat p.n.e. populacja świata wciąż była mała i prawdopodobnie nie przekraczała 100 milionów ludzi. Do tego czasu ogrodniczy styl życia rozprzestrzenił się na znacznych obszarach Bliskiego Wschodu, Europy, Azji i Afryki Północnej, ale nie dotarł jeszcze do Europy Zachodniej i wschodniej Azji. Większa część powierzchni Ziemi, włączając w to całą Australię, obie Ameryki i duży obszar Afryki, wciąż była zamieszkiwana przez łowców-zbieraczy. Ale, jak starałem się to pokazać, różnice między wspólnotą łowców-zbieraczy a prostymi społeczeństwami ogrodniczymi były bardzo powierzchowne. Obie grupy charakteryzowały się tymi samymi podstawowymi cechami: pokojowym nastawieniem, równością społeczną, brakiem męskiej dominacji, szacunkiem dla natury i otwartością seksualną.

Na podstawie posiadanych dowodów możemy przyjąć, że tak żyli ludzie aż do 4000 lat p.n.e. W książce *Saharazja* James DeMeo używa terminu „matryzm” w odniesieniu do kultur demokratycznych, egalitarnych, pozytywnie nastawionych do seksu i odznaczających się niskim poziomem męskiej agresji<sup>76</sup>. Przeciwnością tego są wspólnoty „patrystyczne”, w których „niemowlętom i małym dzieciom zadaje się ból i wywołuje traumy, kobiety traktuje się z wyższością, a mężczyźni odznaczają wysoki poziom przemocy oraz w których istnieją różnego rodzaju społeczne instytucje służące do uwalniania stłumionej sadystrycznej agresji<sup>77</sup>. Wygląda na to, że aż do 4000 lat p.n.e. wszystkie społeczeństwa były „matrystyczne”. Cytując słowa DeMeo: „Nie istnieją żadne jasne, nieodparte i jednoznaczne dowody świadczące o tym, że przed okresem około 4000 lat p.n.e. gdziekolwiek na Ziemi panował patryzm<sup>78</sup>”.

Brzmi to jak opis rajy i do pewnego stopnia – poza wysokim wskaźnikiem umieralności, brakiem opieki medycznej i innymi problemami – rzeczywiście tak było. Jak zobaczymy w rozdziale piątym, właśnie tak wyobrażali sobie ten czas ludzie żyjący w późniejszych czasach, nazywając go w swej mitologii złotym wiekiem lub erą „ludzi o nieskazitelnej cności”. Nikt nie napadał wtedy na sąsiednie terytoria, nie próbował ich podbijać i okradać. Nie istniały wędrownie grupy rabusiów najeżdżających wsie ani piraci żyjący z ataków na przybrzeżne osady. Status kobiet wszędzie równy był statusowi mężczyźni, nie istniały również klasy i kasty, w których ludzie wyróżniali się między sobą bogactwem i pozycją. Oczywiście, że pod pewnymi względami życie było ciężkie, szczególnie dla tych, którzy zaczęli prowadzić ogrodniczy styl życia, ale duch naturalnej harmonii panującej między ludźmi a naturą zdawał się wypełniać cały glob. Można by rzec, że na pewno w jakimś stopniu ludzie odczuwali nacisk natury, ale na pewno nie byli nękani przez innych ludzi. Jedna grupa społeczna nie dręczyła drugiej, a członkowie tych samych grup nie czynili sobie nawzajem krzywdy, mężczyźni nie ciemiężyli kobiet.

Jednak wkrótce w historii ludzkości miała nastąpić potężna zmiana.